

Encyklika *Dilexit nos* Ojca Świętego Franciszka o miłości ludzkiej i Bożej Serca Jezusa Chrystusa (24.10.2024).

1. „Umiłował nas” — mówi św. Paweł odnosząc się do Chrystusa (Rz 8, 37), abyśmy odkryli, że od tej miłości nic „nie zdoła nas odłączyć” (Rz 8, 39). Paweł stwierdzał to z przekonaniem, ponieważ sam Chrystus zapewnił o tym swoich uczniów: „Ja was umiłowałem” (J 15, 9.12). Powiedział nam także: „nazwałem was przyjaciółmi” (J 15, 15). Jego otwarte Serce uprzedza nas i czeka bezwarunkowo na nas, nie stawiając żadnych wstępnych wymagań, aby móc nas kochać i ofiarować nam swoją przyjaźń: On pierwszy nas umiłował (por. 1 J 4, 10). Dzięki Jezusowi „myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam” (1 J 4, 16).

I. ZNACZENIE SERCA

2. Aby wyrazić miłość Jezusa Chrystusa, często używa się symbolu serca. Niektórzy zastanawiają się, czy dziś ma on jeszcze znaczenie. Jednak, gdy jesteśmy kuszeni, by poruszać się po powierzchni, by żyć w pośpiechu, nie wiedząc do końca dlaczego, aby stać się nienasyconymi konsumpcjonistami i niewolnikami mechanizmów rynku, który nie interesuje się sensem naszego istnienia, to potrzebujemy przywrócić znaczenie sercu **[1]**.

Co rozumiemy, gdy mówimy „serce”?

3. W klasycznej świeckiej grece termin *kardia* oznacza to, co jest najbardziej wewnętrzne w ludziach, zwierzętach i roślinach. U Homera oznacza nie tylko centrum cielesne, ale także duszę i duchowy rdzeń istoty ludzkiej. W *Iliadzie* myśl i uczucie przynależą do serca i są sobie bardzo bliskie **[2]**. Serce jawi się tu jako centrum pragnienia i miejsce, w którym kształtują się ważne decyzje osoby **[3]**. U Platona, serce pełni funkcję niejako „syntetyzującą” to, co jest racjonalne oraz skłonności każdego, ponieważ zarówno władza wyższych zdolności, jak i namiętności są przekazywane przez żyły, które zbiegają się w sercu **[4]**. Tak więc, od starożytności, zdawaliśmy sobie sprawę z tego, jak ważne jest postrzeganie istoty ludzkiej nie jako sumy różnych zdolności, ale jako świata duszy i ciała, z jednoczącym centrum, które nadaje znaczenie i ukierunkowanie wszystkiemu, czego dana osoba doświadcza.

4. Biblia mówi, że „żywe jest słowo Boże, skuteczne (...) zdolne osądzić pragnienia i myśli serca” (Hbr 4, 12). W ten sposób mówi nam o rdzeniu, o sercu, które kryje się za tym, co zewnętrzne, a nawet za powierzchownymi myślami, które nas dezorientują. Uczniowie z Emaus, podczas swej tajemniczej wędrówki ze zmartwychwstałym Chrystusem, przeżywali chwile udręki, zagubienia, rozpacz, rozczarowania. A jednak, ponad tym wszystkim i pomimo wszystko, coś działo się w głębi ich wnętrza: „Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze?” (Łk 24, 32).

5. Serce jest jednocześnie miejscem szczerości, w którym nie można oszukiwać ani udawać. Zwykle wskazuje na prawdziwe intencje, na to, co naprawdę myślimy, w co wierzymy i czego naprawdę pragniemy, oraz na „sekrety”, których nikomu nie zdradzamy; krótko mówiąc, na nagą prawdę. Chodzi o to, co nie jest pozorem ani kłamstwem, lecz jest autentyczne, prawdziwe, całkowicie osobiste. Dlatego właśnie Dalila pytała Samsona, który nie zdradził jej sekretu swojej siły: „Jak ty możesz mówić, że mnie kochasz, skoro serce twoje nie jest ze mną złączone?” (Sdz 16, 15). Dopiero, gdy wyjawiał jej swój ukryty sekret, ona zrozumiała, „że jej otworzył całe swe serce” (Sdz 16, 18).

6. Ta prawda o każdej osobie jest często ukryta w wielkim „gąszczu”, co sprawia, że trudno jest osiągnąć pewność poznania siebie, a tym bardziej poznania innej osoby: „Serce jest zdradliwsze niż wszystko inne i niepoprawne — któż je zgłębi?” (Jr 17, 9). Rozumiemy zatem, dlaczego Księga Przysłów wzywa nas: „Z całą pilnością strzeż swego serca, bo życie tam ma swoje źródło. Przewrotności ust się wystrzegaj, od fałszu warg bądź z daleka!” (4, 23-24). Sam wygląd, udawanie i oszustwo niszczą i wypaczają serce. Niezależnie od wielu prób pokazania lub wyrażenia czegoś, czym nie jesteśmy, to w sercu rozgrywa się wszystko: tam nie liczy się to, co pokazujemy na zewnątrz ani to, co ukrywamy — tam jesteśmy sobą. I to jest podstawa każdego rzetelnego planu dla naszego życia, ponieważ nie można zbudować nic wartościowego bez serca. Pozory i kłamstwa oferują jedynie pustkę.

7. Jako metaforę, pozwólcie mi przypomnieć coś, o czym już opowiadałem przy innej okazji. „Pamiętam, że na karnawał, kiedy byliśmy dziećmi, babcia robiła nam chruściki, a ciasto, z którego je robiła, było bardzo cienkie. Później, wrzucała je na olej i to ciasto pęczniało, pęczniało... A kiedy je zaczynaliśmy jeść,

okazywało się puste. Te chruściki w dialekcie nazywały się «bugie» [«kłamstwa»]. I sama babcia wyjaśniała, dlaczego: «Te chruściki są jak kłamstwa, wydają się wielkie, a w środku nie ma nic, nie ma tam żadnej prawdy; nie ma nic treściwego» [5].

8. Zamiast szukać powierzchownej satysfakcji i odgrywać rolę przed innymi, najlepiej jest pozwolić, aby pojawiły się pytania, które mają znaczenie: kim naprawdę jestem, czego szukam, jaki sens chcę nadać swojemu życiu, moim wyborom czy działaniom, dlaczego i w jakim celu jestem na tym świecie, jak będę oceniać moje życie, gdy dobiegnie ono końca, jakie znaczenie chciałbym, aby miało wszystko, co przeżywam, kim chcę być wobec innych, kim jestem przed Bogiem. Te pytania prowadzą mnie do mojego serca.

Powrócić do serca

9. W tym zmiennym świecie konieczne jest, aby znów mówić o sercu; by dążyć tam, gdzie każda osoba, każdej kategorii i stanu, dokonuje własnej syntezy; tam, gdzie konkretne osoby mają źródło i korzeń wszelkich innych swoich sił, przekonań, pasji, wyborów. Poruszamy się jednak w społeczeństwach masowych konsumentów, którzy żyją z dnia na dzień, zdominowani przez rytmy i hałasy technologii, bez większej cierpliwości dla procesów, których wymaga wnętrze. W dzisiejszym społeczeństwie, człowiek „może zagubić centrum — centrum samego siebie” [6]. „Człowiek współczesny czuje się zagubiony, rozdarty, jakby pozbawiony wewnętrznej zasady, która tworzyłaby jedność i harmonię jego istnienia i działania. Bardzo niestety rozpowszechnione są wzorce zachowań, które przyznają przesadne znaczenie sferze racjonalno-technicznej lub — przeciwnie — sferze instynktów” [7]. Brakuje serca.

10. Problem społeczeństwa płynnego jest dziś aktualny, ale dewaluacja wewnętrznego centrum człowieka — serca — pochodzi z bardziej odległych czasów: znajdujemy ją już w greckim i przedchrześcijańskim racjonalizmie, w postchrześcijańskim idealizmie oraz w różnych formach materializmu. Serce zajmowało niewiele miejsca w antropologii i jest pojęciem obcym dla wielkiej myśli filozoficznej. Preferowano inne pojęcia, takie jak rozum, wola czy wolność. Jego znaczenie jest nieprecyzyjne i nie przyznano mu konkretnego miejsca w życiu ludzkim. Być może dlatego, że nie było łatwo umieścić go wśród „jasnych i wyraźnych” idei, lub ze względu na trudności związane z poznaniem samego siebie. Wydaje się, że rzeczywistość najbardziej wewnętrzna jest również najdalsza od naszej wiedzy. Prawdopodobnie dlatego, że spotkanie z drugim nie utrwaliło się jako droga do odnalezienia siebie, skoro myślenie po raz kolejny wpada w niezdrowy indywidualizm. Wielu czuło się bezpiecznie w bardziej kontrolowanym obszarze inteligencji i woli, budując swoje systemy myślowe. A nie znajdując miejsca dla serca, odmiennego od ludzkich zdolności i namiętności rozpatrywanych oddzielnie, nie rozwinęła się również szeroko idea osobistego centrum, w którym jedyną rzeczywistością, mogącą zjednoczyć wszystko, jest ostatecznie miłość.

11. Jeśli serce jest dewaluowane, dewaluuje się również to, co oznacza mówienie od serca, działanie z sercem, dojrzewanie i uzdrawianie serca. Kiedy nie doceniamy specyfiki serca, tracimy odpowiedzi, których sama inteligencja nie może dać, tracimy spotkanie z innymi, tracimy poezję. Tracimy także historię i nasze dzieje, ponieważ prawdziwa osobista przygoda to ta, którą buduje się zaczynając od serca. U schyłku życia tylko to będzie się liczyć.

12. Należy stwierdzić, że mamy serce, że nasze serce współistnieje z innymi sercami, które pomagają mu stać się „ty”. Nie mogąc rozwijać obszernie tego tematu, posłużymy się postacią Stawrogina z powieści Dostojewskiego [8]. Romano Guardini pokazuje go jako ucieleśnienie zła, ponieważ jego główną cechą jest to, że nie ma serca: „Stawrogin nie ma serca; dlatego jego duch jest zimny i pusty, a ciało zatrute lenistwem i «bestialską» zmysłowością. Z tego powodu nie może on spotkać nikogo intymnie i nikt nie spotyka naprawdę jego. Bo tylko serce tworzy intymność, prawdziwą bliskość między dwiema istotami. Tylko serce potrafi przyjąć i dać ojczyznę. Intymność jest aktem, sferą serca. Ale Stawrogin jest oddalony. (...) Nieskończenie daleko, nawet od samego siebie, ponieważ wewnątrz siebie człowiek może być tylko na poziomie serca, a nie ducha. Być wewnątrz siebie za pomocą ducha nie jest w mocy człowieka. Dlatego, jeśli serce nie żyje, człowiek pozostaje obcy samemu sobie” [9].

13. Potrzebujemy, aby wszystkie działania były poddane pod „polityczną dominację” serca, aby agresja i obsesyjne pragnienia znalazły spokój w większym dobru, które oferuje im serce, oraz w sile, jaką ma

przeciwko złu; aby także inteligencja i wola oddały się na jego służbę, odczuwając i smakując prawdy, zamiast chęci ich zdominowania, jak często czynią to niektóre nauki; aby wola pragnęła tego większego dobra, które serce zna, a także aby wyobraźnia i uczucia pozwoliły się łagodzić przez bicie serca.

14. Można by powiedzieć, że w ostatecznym rozrachunku jestem moim sercem, ponieważ to ono mnie wyróżnia, kształtuje moją tożsamość duchową i jednoczy mnie w komunii z innymi ludźmi. Algorytm działający w świecie cyfrowym pokazuje, że nasze myśli i decyzje woli są znacznie bardziej „standardowe” niż moglibyśmy przypuszczać. Są łatwe do przewidzenia i zmanipulowania. Inaczej jest z sercem.

15. Jest to ważne słowo dla filozofii i teologii, które dążą do osiągnięcia całościowej syntezy. Rzeczywiście, słowo „serce” nie może być wyczerpująco wyjaśnione przez biologię, psychologię, antropologię czy jakąkolwiek inną naukę. To jedno z pierwotnych słów, „które wskazują na rzeczywistość dotyczącą człowieka jako całości, jako osoby cielesno-duchowej” [10]. Tak więc biolog, mówiąc o sercu, nie jest bardziej realistą, ponieważ widzi tylko jego część, a całość jest nie mniej, ale jeszcze bardziej realna. Również abstrakcyjny język nie mógłby mieć tego samego konkretnego a jednocześnie integrującego znaczenia. Jeśli „serce” prowadzi nas do najgłębszego wnętrza naszej osoby, to pozwala nam również rozpoznać siebie w całości, a nie tylko w jakimś odosobnionym aspekcie.

16. Z drugiej strony, ta wyjątkowa moc serca pomaga nam zrozumieć, dlaczego mówi się, że kiedy odbiera się rzeczywistość sercem, można ją lepiej i pełniej poznać. To nieuchronnie prowadzi nas do miłości, do której serce jest zdolne, ponieważ „miłość jest najbardziej intymnym czynnikiem rzeczywistości” [11]. Według interpretacji Heideggera, współczesnego myśliciela, filozofia nie zaczyna się od czystej koncepcji lub pewności, ale od szoku emocjonalnego. „Myśl musi zostać poruszona, zanim zacznie pracować z pojęciami lub w trakcie pracy nad nimi. Bez głębokiej emocji myślenie nie może się rozpocząć. Pierwszym obrazem mentalnym byłaby gęsia skórka. Pierwszą rzeczą, która skłania do myślenia i zadawania pytań, jest głęboka emocja. Filozofia zawsze odbywa się w podstawowym stanie ducha (*Stimmung*)” [12]. I tu jawi się serce, które „jest gospodarzem stanów umysłu, funkcjonuje jako «strażnik stanu umysłu». «Serce» słucha niemetaforycznie «cichego głosu» bytu, pozwalając się przez niego temperować i determinować” [13].

Serce, które łączy fragmenty

17. Jednocześnie, serce umożliwia każdą autentyczną więź, ponieważ relacja, która nie jest budowana sercem, nie jest w stanie przezwyciężyć rozdrobnienia indywidualizmu: przetrwałyby tylko dwie monady, które zbliżają się do siebie, ale nie tworzą prawdziwej więzi. Anty-serce to społeczeństwo coraz bardziej zdominowane przez narcyzm i autoreferencyjność. W końcu dochodzi się do „utruty pragnienia”, ponieważ druga osoba znika z widnokręgu, a człowiek zamyka się we własnym „ja”, tracąc zdolność zdrowych relacji [14]. W rezultacie, stajemy się niezdolni do przyjęcia Boga. Jak powiedziała by Heidegger, aby przyjąć to, co boskie, powinniśmy zbudować „gościnny dom” [15].

18. Widzimy zatem, że w sercu każdego człowieka zachodzi paradoksalny związek między dowartościowaniem siebie a otwartością na innych, między bardzo osobistym spotkaniem z samym sobą a darem z siebie dla innych. Człowiek staje się sobą dopiero wtedy, gdy nabywa zdolności rozpoznawania drugiego, i spotyka się z drugim, który jest w stanie rozpoznać i zaakceptować własną tożsamość.

19. Serce jest również zdolne do zjednoczenia i zharmonizowania własnej osobistej historii, która wydaje się rozbita na tysiąc kawałków, ale w której wszystko może mieć sens. To jest to, co Ewangelia wyraża w spojrzeniu Maryi, która patrzyła sercem. Ona potrafiła prowadzić dialog z doświadczeniami, które przechowywała, rozważając je w swoim sercu, dając im czas: przedstawiając je i zachowując wewnątrz, aby o nich pamiętać. W Ewangelii, najlepszym wyrazem tego, co myśli serce, są dwa fragmenty u św. Łukasza, które mówią nam, że Maryja „zachowywała (*syneterei*) wszystkie te sprawy i rozważała (*symbolousa*) je w swoim sercu” (Łk 2, 19; por. 2, 51). Czasownik *symbolleîn* (od którego pochodzi słowo „symbol”) oznacza rozważać, łączyć dwie rzeczy w umyśle i badać samego siebie, reflektować, prowadzić dialog z samym sobą. W wersecie Łk 2, 51, *dieterai* oznacza „zachowywała z troską”, a tym, co wiernie chowała, była nie tylko „scena”, którą widziała, ale także to, czego jeszcze nie rozumiała, a jednak co pozostawało obecne i żywe, w oczekiwaniu na poukładanie wszystkiego w sercu.

20. W erze sztucznej inteligencji nie możemy zapominać, że do ocalenia człowieczeństwa niezbędne są poezja i miłość. To, czego żaden algorytm nigdy nie będzie mógł pomieścić, to na przykład, ten moment z dzieciństwa, który pamięta się z czułością i który, mimo upływu lat, wciąż się powtarza w każdym zakątku planety. Myślę o sklejanu brzegów domowych pierożków za pomocą widelca, wraz z naszymi mamami czy babciami. To właśnie ten moment kulinarnej nauki, w połowie drogi między zabawą a dorosłością, kiedy bierze się na siebie odpowiedzialność za pracę, aby pomóc drugiej osobie. Podobnie jak ten z widelcem, mógłbym przytoczyć tysiące drobnych szczegółów, które tworzą biografie każdego z nas: rozmieszanie żartem, rysowanie pod światło na szybie okna, pierwszy mecz piłki nożnej rozegrany szmacianą piłką, przechowywanie robaczków w pudełku po butach, suszenie kwiatu między kartkami książki, opiekowanie się ptakiem, który wypadł z gniazda, wypowiadanie życzenia odrywając płatki stokrotki. Wszystkie te drobne szczegóły, zwykłe-niezwykłe, nigdy nie będą mogły znaleźć się wśród algorytmów. Ponieważ widelec, żarty, okno, piłka, pudełko po butach, książka, ptak, kwiat... polegają na czułości, którą się zachowuje w pamięci serca.

21. Rdzeń każdej istoty ludzkiej, jej najintymniejsze wnętrze, nie jest rdzeniem duszy, ale całej osoby w jej unikalnej tożsamości, która składa się z duszy i ciała. Wszystko jest zjednoczone w sercu, które może być siedzibą miłości ze wszystkimi jej duchowymi, psychicznymi, a także fizycznymi składnikami. Ostatecznie, jeśli panuje w nim miłość, osoba osiąga swoją tożsamość w sposób pełny i jasny, ponieważ każda istota ludzka jest stworzona przede wszystkim dla miłości, jest uczyniona w swoich najgłębszych tkankach, aby kochać i być kochaną.

22. Dlatego właśnie, widząc, jak następują nowe wojny, jedna po drugiej, przy współudziale, z tolerancją lub obojętnością innych krajów, albo przez zwykłe walki o władzę wokół partykularnych interesów, można by pomyśleć, że światowe społeczeństwo traci serce. Wystarczy spojrzeć i posłuchać starszych kobiet — pochodzących z różnych stron konfliktu — które są więźniami tych wyniszczających starć. Rozdziera serce, gdy widzimy, jak opłakują zamordowane wnuki lub słyszymy ich pragnienie własnej śmierci, bo straciły dom, w którym zawsze mieszkały. One, które wielokrotnie były wzorem siły i odporności w trudnym i pełnym poświęceń życiu, teraz, gdy dochodzą do ostatniego etapu swojego istnienia, zamiast zasłużonego spokoju, doświadczają udręki, strachu i oburzenia. Zrzucanie winy na innych nie rozwiązuje tego haniebnego dramatu. Widok płaczących babć, którego nie uważa się już za skandaliczny, jest oznaką świata bez serca.

23. Kiedy każdy z nas zastanawia się, poszukuje, medytuje nad własnym bytem i tożsamością lub analizuje najwyższe kwestie, kiedy myśli o sensie swojego życia, a także jeśli szuka Boga, nawet jeśli poczuł już smak odkrycia czegoś z prawdy, to wszystko to wymaga zwieńczenia w miłości. Kochając, człowiek czuje, że wie dlaczego i w jakim celu żyje. W ten sposób wszystko prowadzi do stanu połączenia i harmonii. Dlatego, w obliczu osobistej tajemnicy, być może najbardziej decydującym pytaniem, jakie każdy może zadać, jest: czy mam serce?

Płomień

24. Ma to skutki dla duchowości. Na przykład, teologia *Ćwiczeń Duchowych* św. Ignacego z Loyoli opiera się na zasadzie *affectus*. Wymiar dyskursywny jest zbudowany na fundamentalnej woli (z całą siłą serca), która daje energię i zasoby do podjęcia zadania reorganizacji życia. Reguły i kompozycje miejsca, które Ignacy wprowadza w czyn, funkcjonują na bazie „fundamentu”, innego niż one same, nieznanego sercu. Michel de Certeau pokazuje, w jaki sposób „poruszenia”, o których mówi św. Ignacy, są wkroczeniem woli Bożej i woli własnego serca, która pozostaje różna od ujawnionego porządku. Coś nieoczekiwanego zaczyna przemawiać w sercu osoby, coś, co pochodzi z niepoznawalnego, usuwa powierzchnię tego, co znane, i przeciwstawia się temu. Jest to początek nowego „uporządkowania życia”, zaczynając od serca. Nie chodzi tu o racjonalne dyskursy, które należałoby wprowadzać w praktykę, przekładając je na życie, jak gdyby afektywność i praktyka były po prostu konsekwencjami — zależnymi — od gwarantowanej wiedzy [16].

25. Tam, gdzie filozof zatrzymuje się ze swoim myśleniem, wierzące serce kocha, adoruje, prosi o przebaczenie i ofiaruje służbę w miejscu, które Pan daje mu do wyboru, aby za Nim podążać. Wtedy uświadamia sobie, że jest Bożym „ty” i że może być „sobą”, ponieważ Bóg jest dla niego „Ty”. Faktem

jest, że tylko Pan oferuje traktowanie nas jako „ty” zawsze i na zawsze. Przyjęcie Jego przyjaźni jest sprawą serca i konstytuuje nas jako osoby w pełnym tego słowa znaczeniu.

26. Św. Bonawentura mawiał, że po dobrym przyjrzeniu się należy prosić „nie o światło, ale o płomień” [17]. I nauczał, że „wiara jest w umyśle w taki sposób, że budzi uczucie. Na przykład: poznanie, że Chrystus umarł za nas nie pozostaje wiedzą, ale z konieczności staje się uczuciem, miłością” [18]. W tej perspektywie św. John Henry Newman wybrał jako swoje motto wyrażenie „*Cor ad cor loquitur*”, ponieważ Pan, poza wszelką dialektyką, zbawia nas, przemawiając do naszego serca ze swojego Najświętszego Serca. Ta sama logika oznaczała, że dla niego, wielkiego myśliciela, miejscem najgłębszego spotkania z samym sobą i Panem, nie była lektura czy refleksja, ale modlitewny dialog, z serca do serca, z żywym i obecnym Chrystusem. Stąd Newman odnalazł w Eucharystii żywe Serce Jezusa, zdolne wyzwać, nadawać sens każdej chwili i napełniać człowieka prawdziwym pokojem: „Najświętsze, najbardziej miłujące Serce Jezusa, ukryte jesteś w świętej Eucharystii i ciągle bijesz dla nas. (...) Przeto uwielbiam Ciebie najlepszą moją miłością i czcią, uczuciem żarliwym, wolą najbardziej poddaną, najbardziej niewzruszoną. Boże mój, skoro raczysz mi pozwalać, abym przyjmował Ciebie, abym pożywał Ciebie i pił, skoro godzisz się przez pewien czas przebywać we mnie, spraw, by zgodnie z Twoim Sercem biło moje serce. Oczyść je od wszystkiego, co jest ziemskie, od wszystkiego, co pyszne i zmysłowe, wszystkiego, co twarde i okrutne, od wszelkiej przewrotności, wszelkiego bezładu, wszelkiej martwoty. Napełnij je sobą, aby ani wypadki dnia, ani wydarzenia epoki nie mogły go zakłócić; aby zawsze w miłości do Ciebie i w lęku przed Tobą miało pokój” [19].

27. Stojąc przed Sercem żywego i obecnego Jezusa, nasz umysł, oświecony przez Ducha, rozumie słowa Jezusa. W ten sposób nasza wola pobudza się do ich praktykowania. Jednak mogłoby to pozostać formą samowystarczalnego moralizmu. Słuchanie i smakowanie Pana oraz oddawanie Mu czci jest sprawą serca. Tylko serce jest zdolne doprowadzić inne władze i namiętności oraz całą naszą osobę do postawy czci i pełnego miłości posłuszeństwa Panu.

Świat może się zmienić zaczynając od serca

28. Tylko zaczynając od serca, nasze wspólnoty zdołają zjednoczyć różne umysły i wole, oraz uspokoić je, aby Duch mógł nas prowadzić jako sieć braci, ponieważ uspokojenie jest również zadaniem serca. Serce Chrystusa jest ekstazą, drogą wyjścia, darem, jest spotkaniem. W Nim stajemy się zdolni do zdrowych i szczęśliwych relacji oraz do budowania Królestwa miłości i sprawiedliwości na tym świecie. Nasze serce zjednoczone z Sercem Chrystusa jest zdolne do takiego społecznego cudu.

29. Poważne traktowanie serca ma konsekwencje społeczne. Jak naucza Sobór Watykański II, „my wszyscy powinniśmy odmienić nasze serca, kierując się względem na dobro całego świata i te zadania, które wszyscy razem możemy wykonywać, aby rodzaj ludzki szedł ku lepszemu” [20]. Ponieważ „zakłócenia równowagi, na które cierpi świat współczesny, powiązane są z owym bardziej podstawowym zachwianiem równowagi, które zakorzenione jest w sercu człowieka” [21]. W obliczu dramatów świata, Sobór zaprasza nas do powrotu do serca, wyjaśniając, że osoba ludzka „nie błądzi, jeżeli uważa siebie za istotę wychodzącą poza cielesność (...) Głębią swoją przerasta bowiem całą rzeczywistość materialną. Powraca do tej niemierzonej głębi, gdy zwraca się ku sercu, gdzie oczekuje na niego Bóg, który bada serca (por. 1 Sm 16, 17; Jr 17, 10), i gdzie sam w oczach Boga decyduje o swoim losie” [22].

30. Nie oznacza to zbytniego polegania na sobie. Bądźmy ostrożni: uświadommy sobie, że nasze serce nie jest samowystarczalne, jest kruche i zranione. Ma godność ontologiczną, ale jednocześnie musi szukać bardziej godnego życia [23]. Sobór Watykański II mówi także, że „zaczyn ewangeliczny natomiast rozbudził i budzi nadal w sercach ludzkich niepohamowaną potrzebę godności” [24]. Jednak, aby żyć zgodnie z tą godnością, nie wystarczy znać Ewangelię lub mechanicznie wykonywać to, co ona nam nakazuje. Potrzebujemy pomocy Bożej miłości. Udajmy się do Serca Chrystusa, tego centrum Jego istoty, które jest gorejącym ogniskiem miłości Bożej i ludzkiej oraz najwyższą pełnią, jaką może osiągnąć człowiek. To tam, w tym Sercu, ostatecznie rozpoznajemy samych siebie i uczymy się kochać.

31. Wreszcie, to Najświętsze Serce jest zasadą jednoczącą rzeczywistość, ponieważ „Chrystus jest sercem świata; Jego Pascha śmierci i zmartwychwstania stanowi centrum historii, która dzięki Niemu jest historią zbawienia” [25]. Wszystkie stworzenia „zmierają wraz z nami i przez nas ku ostatecznemu

kresowi, jakim jest Bóg w transcendentalnej pełni, gdzie zmartwychwstały Chrystus wszystko ogarnia i oświeca” [26]. Stojąc przed Sercem Chrystusa, proszę Pana, aby jeszcze raz zlitował się nad tą zranioną ziemią, którą On chciał zamieszkać jako jeden z nas. Niech wyleje skarby swojego światła i miłości, aby nasz świat, który przeżywa wojny, nierówności społeczno-ekonomiczne, konsumpcjonizm i antyludzkie wykorzystywanie technologii, mógł odzyskać to, co najważniejsze i niezbędne: serce.

II. GESTY I SŁOWA MIŁOŚCI

32. Serce Chrystusa, symbolizujące Jego osobiste centrum, z którego wypływa Jego miłość do nas, jest żywym rdzeniem pierwszego przepowiadania. Tam znajduje się początek naszej wiary, źródło, które utrzymuje żywymi chrześcijańskie przekonania.

Gesty, które odzwierciedlają serce

33. Sposób, w jaki Chrystus nas kocha, jest czymś, czego nie chciał On nam zbyt wyjaśniać. Pokazał to w swoich gestach. Obserwując Jego działanie, możemy odkryć, jak traktuje każdego z nas, nawet jeśli trudno nam to dostrzec. Zajrzyjmy więc tam, gdzie nasza wiara może to rozpoznać — do Ewangelii.

34. Ewangelia mówi, że Jezus „przyszedł do swojej własności” (J 1, 11). To my jesteśmy Jego własnością, ponieważ On nie traktuje nas jak coś obcego. Postrzega nas jako swoją własność, którą opiekuje się troskliwie, z uczuciem. Traktuje nas jak swoich. Nie w znaczeniu bycia Jego niewolnikami, sam temu zaprzecza: „Już was nie nazywam sługami” (J 15, 15). To, co proponuje, to wzajemna przynależność przyjaciół. Przyszedł, pokonał wszelkie odległości, stał się nam tak bliski, jak najprostsze i najbardziej codzienne rzeczy. W rzeczywistości, ma On drugie imię, które brzmi „Emmanuel” i oznacza „Boga z nami”, Boga bliskiego naszemu życiu, który żyje pośród nas. Syn Boży wcielił się i „ogłosił samego siebie, przyjąwszy postać sługi” (Flp 2, 7).

35. Staje się to wyraźne, gdy widzimy Go w działaniu. Zawsze poszukuje, zawsze jest blisko, nieustannie otwarty na spotkanie. Kontemplujemy Go, gdy zatrzymuje się, aby porozmawiać z Samarytanką przy studni, gdzie przychodziła czerpać wodę (por. J 4, 5-7). Widzimy Go, gdy późno w nocy, spotyka Nikodema, który bał się pokazać razem z Jezusem (por. J 3, 1-2). Podziwiamy Go, gdy bez zażenowania pozwala nierządnicy umyć sobie nogi (por. Łk 7, 36-50), gdy mówi, prosto w oczy, do cudzołożnej kobiety: „I ja ciebie nie potępiam” (J 8, 11), albo gdy mierzy się z obojętnością swoich uczniów, i z czułością pyta niewidomego przy drodze: „Co chcesz, abym ci uczynił?” (Mk 10, 51). Chrystus pokazuje, że Bóg jest bliskością, współczuciem i czułością.

36. Jeśli kogoś uzdrawiał, wołał podejść bliżej: „Jezus wyciągnął rękę, dotknął go” (Mt 8, 3); „ujął ją za rękę” (Mt 8, 15); „dotknął ich oczu” (Mt 9, 29). I zatrzymywał się nawet, aby uzdrowić chorych własną śliną (por. Mk 7, 33), jak matka, aby nie czuli, że jest obcy w ich życiu. Gdyż „Pan potrafi obdarzyć pieśczęcią. Czułość Boga! Ofiarowuje nam swoją miłość z czułością. Jest blisko nas i swą bliskość daje nam odczuć nawet w najdrobniejszych sprawach” [27].

37. Ponieważ trudno nam zaufać, bo zostaliśmy zranieni przez tak wiele fałszu, agresji i rozczarowań, On szepcze nam do ucha: „Ufaj, synu!” (Mt 9, 2), „Ufaj, córko!” (Mt 9, 22). Chodzi o przewyciężenie strachu i zrozumienie, że z Nim nie mamy nic do stracenia. Do Piotra, który nie ufał, „Jezus natychmiast wyciągnął rękę i chwycił go, mówiąc: „Czemu zwątpiłeś?” (Mt 14, 31). Nie bój się. Pozwól Mu podejść blisko ciebie i usiąść obok ciebie. Możemy wątpić w ludzi, ale nie w Niego. I nie zatrzymuj się z powodu swoich grzechów. Pamiętaj, że wielu grzeszników „zasiadło wraz z Jezusem” do stołu (Mt 9, 10), a On nie gorszył się żadnym z nich. Elity religijne narzekały i traktowały Go jak „żarłoka i pijaka, przyjaciela celników i grzeszników” (Mt 11, 19). Kiedy faryzeusze krytykowali tę Jego bliskość z osobami postrzeganymi jako ludzie niskiego statusu lub grzesznicy, Jezus mówił im: „Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary” (Mt 9, 13).

38. Ten sam Jezus czeka dziś, abyś umożliwił Mu oświecić twoje życie, podnieść cię, napełnić ciebie Jego mocą. Przed śmiercią powiedział bowiem do swoich uczniów: „Nie zostawię was sierotami. Przyjdę do was. Jeszcze chwila, a świat nie będzie już Mnie widział. Ale wy Mnie widzicie” (J 14, 18-19). On zawsze znajduje sposób, aby objawić się w twoim życiu i być mógł Go spotkać.

Spojrzenie

39. Ewangelia opowiada o bogatym człowieku, który przyszedł do Jezusa. Był pełen ideałów, ale bez siły, aby zmienić swoje życie. Wtedy „Jezus spojrzał na niego z miłością” (Mk 10, 21). Czy potrafisz sobie

wyobrazić tę chwilę, to spotkanie oczu tego człowieka ze spojrzeniem Jezusa? Jeśli cię wzywa, jeśli zaprasza cię do jakiejś misji, najpierw patrzy na ciebie, przenika głębię twego wnętrza, dostrzega i zna wszystko, co jest w tobie, zatrzymuje na tobie swoje spojrzenie: „Przechodząc obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał dwóch braci (...). A idąc stamtąd dalej, ujrzał innych dwóch braci” (Mt 4, 18.21).

40. Wiele tekstów Ewangelii ukazuje nam Jezusa, który poświęca całą swoją uwagę ludziom, ich troskom i ich cierpieniom. Na przykład: „widząc tłumy, litował się nad nimi, bo byli znękanymi i porzucenymi” (Mt 9, 36). Kiedy wydaje nam się, że wszyscy nas ignorują, że nikogo nie interesuje to, co się z nami dzieje, że nie jesteśmy dla nikogo ważni, On poświęca nam uwagę. Właśnie to pokazał Natanaelowi, który stał samotny i zamyślony: „Widziałem cię, zanim cię zawołał Filip, gdy byłeś pod figowcem” (J 1, 48).

41. Właśnie dlatego, że jest uważny wobec nas, jest On w stanie rozpoznać każdą twoją dobrą intencję, każdy twój mały dobry uczynek. Ewangelia opowiada, że „zobaczył też, jak pewna uboga wdowa wrzuciła tam [do skarbony w świątyni] dwa pieniążki” (Łk 21, 2), i natychmiast zwrócił na to uwagę swoim Apostołom. Jezus zwraca uwagę w taki sposób, że podziwia dobre rzeczy, które w nas rozpoznaje. Kiedy setnik prosił Go z całkowitą ufnością, „Jezus to usłyszał [i] zadziwił się” (Mt 8, 10). Jak wspaniale jest wiedzieć, że gdy inni ignorują nasze dobre intencje lub pozytywne rzeczy, które możemy zrobić, Jezusowi one nie umykają; wręcz przeciwnie, podziwia je.

42. On, jako człowiek, nauczył się tego od Maryi, swojej Matki. Ona, która wszystko uważnie kontemplowała i „zachowywała (...) w swym sercu” (Łk 2, 19.51), od najmłodszych lat uczyła Go, wraz ze św. Józefem, bycia uważnym.

Słowa

43. Chociaż w Piśmie Świętym mamy Jego Słowo zawsze żywe i aktualne, to czasami Jezus przemawia do nas wewnętrznie i wzywa, aby zaprowadzić nas do najlepszego miejsca. A najlepsze miejsce to Jego Serce. Wzywa nas, aby wejść tam, gdzie możemy odzyskać siły i pokój: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11, 28). Dlatego prosił swoich uczniów: „Trwajcie we Mnie” (J 15, 4).

44. Słowa, które Jezus wypowiadał, ukazywały, że Jego świętość nie eliminowała uczuć. W niektórych okolicznościach wyrażały one żarliwą miłość, która dla nas cierpi, wzrusza się, smuci a nawet płacze. Jest oczywiste, że nie pozostawały Mu obojętne zwykłe troski i niepokoje ludzi, takie jak zmęczenie czy głód: „Żał Mi tego tłumu, (...) nie mają co jeść. (...) Zasłabną w drodze; bo niektórzy z nich przyszli z daleka” (Mk 8, 2-3).

45. Ewangelia nie ukrywa uczuć Jezusa wobec Jerozolimy, umiłowanego miasta: „Gdy był już blisko, na widok miasta zapłakał nad nim” (Łk 19, 41), oraz wyraził swoje największe pragnienie: „O gdybyś i ty poznało w ten dzień to, co służy pokojowi!” (19, 42). Chociaż Ewangelisci czasami ukazują Jezusa jako potężnego lub chwalebnego, nie unikają pokazywania Jego uczuć w obliczu śmierci i wobec bólu przyjaciół. Przed relacją o tym, że przed grobem Łazarza „Jezus zapłakał” (J 11, 35), Ewangelia dodatkowo podkreśla, że „Jezus miłował Martę i jej siostrę, i Łazarza” (J 11, 5), a widząc płaczącą Marię i tych, którzy z nią byli „wzruszył się w duchu, rozrzewnił” (J 11, 33). Opis ten nie pozostawia wątpliwości, że był to szczery płacz, wywołany wewnętrznym wstrząsem. W końcu, nie chciano również ukrywać trwogi Jezusa przed Jego własną gwałtowną śmiercią z rąk tych, których tak bardzo kochał: „Począł drzeć, i odczuwać trwogę” (Mk 14, 33), aż do stwierdzenia: „Smutna jest moja dusza aż do śmierci” (Mk 14, 34). Ten wewnętrzny wstrząs wyraża się w całej swojej sile w krzyku Ukrzyżowanego: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mk 15, 34).

46. Wszystko to, patrząc powierzchownie, może wydawać się jedynie romantyzmem religijnym. Jednak jest to rzecz najpoważniejsza i najbardziej decydująca. Znajduje swój najwyższy wyraz w Chrystusie przybitym do krzyża. To najbardziej wymowne słowo miłości. Nie jest to pusta skorupa, nie jest to jedynie sentyment, nie jest to duchowa ucieczka. To jest miłość. Oto dlaczego św. Paweł, kiedy szukał odpowiednich słów, aby wyrazić swoją relację z Chrystusem, powiedział: „umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie” (Ga 2, 20). To było jego największe przekonanie: wiedzieć, że jest się kochanym. Ofiara Chrystusa na krzyżu przynosiła go, ale miała sens tylko dlatego, że było coś jeszcze większego niż ta ofiara: „On umiłował mnie”. Gdy wielu ludzi szukało w różnych propozycjach religijnych zbawienia,

dobrobytu lub bezpieczeństwa, Paweł, dotknięty przez Ducha Świętego, potrafił spojrzeć dalej i zachwyć się rzeczą największą i najbardziej fundamentalną: „On umiłował mnie”.

47. Po kontemplacji Chrystusa, przyglądając się temu, co Jego gesty i słowa pozwalają zrozumieć o Jego Sercu, przypomnijmy sobie teraz, jak Kościół rozważa świętą tajemnicę Serca Pana.

III. OTO SERCE, KTÓRE TAK BARDZO UMIŁOWAŁO

48. Nabożeństwo do Serca Chrystusa nie jest kultem organu oddzielonego od Osoby Jezusa. To, co kontemplujemy i adorujemy, to cały Jezus Chrystus, Syn Boży, który stał się człowiekiem, przedstawiany na obrazach, na których wyeksponowane jest Jego serce. W tym przypadku, serce z ciała jest traktowane jako obraz lub uprzywilejowany znak najintymniejszego centrum wcielonego Syna i Jego miłości, boskiej i ludzkiej jednocześnie, ponieważ bardziej niż jakkolwiek inna część Jego ciała, jest ono „naturalnym wyrazem i symbolem niezmierzonej miłości” [28].

Adoracja Chrystusa

49. Należy koniecznie podkreślić, że nawiązujemy relację z Osobą Chrystusa, w przyjaźni i adoracji, pociągnięci miłością przedstawioną w obrazie Jego Serca. Czcimy takie wyobrażenie, które przedstawia Go, ale adorujemy wyłącznie żywego Chrystusa, w Jego boskości i w całym Jego człowieczeństwie, aby pozwolić się ogarnąć Jego ludzkiej i boskiej miłości.

50. Niezależnie od wykorzystywanego wizerunku, jest pewne, że to żywe Serce Chrystusa — a nigdy jakiś obraz — jest przedmiotem adoracji, ponieważ jest ono częścią Jego najświętszego i zmartwychwstałego ciała, nieodłącznego od Syna Bożego, który przyjął je na zawsze. Jest adorowane jako „Serce Osoby Słowa, z którym jest nierozzerwalnie zjednoczone” [29]. Serca nie adorujemy w jakimś oddzieleniu, ale w adoracji Serca, adorujemy Jego samego, wcielonego Syna, który żyje, kocha i przyjmuje naszą miłość. Dlatego każdy akt miłości lub uwielbienia Jego Serca, faktycznie „odnosi się w rzeczywistości do osoby samego Chrystusa” [30], gdyż figura ta spontanicznie odsyła do Niego i jest „symbolem i wyrazistym obrazem nieskończonej miłości Jezusa Chrystusa” [31].

51. Z tego powodu nikt nie powinien myśleć, że to nabożeństwo może nas oddzielić lub odciągnąć od Jezusa Chrystusa i Jego miłości. W sposób spontaniczny i bezpośredni kieruje nas do Niego i tylko do Niego, do Tego który wzywa nas do cennej przyjaźni opartej na dialogu, uczuciu, zaufaniu, adoracji. Ten Chrystus z przebitym i płonącym sercem jest tym samym, który z miłości narodził się w Betlejem; to Ten, który przemierzał Galileę uzdrawiając, okazując czułość, wylewając miłosierdzie; to Ten, który umiłował nas do końca, otwierając ramiona na krzyżu. W końcu, to Ten sam, który zmartwychwstał i chwalebnie żyje pośród nas.

Oddawanie czci jego wizerunkowi

52. Warto zauważyć, że wizerunek Chrystusa z Jego sercem, choć w żaden sposób nie jest przedmiotem adoracji, to nie jest jednym z wielu, które moglibyśmy wybrać. Nie jest czymś wymyślonym przy biurku lub narysowanym przez artystę, „nie jest to wymaginowany symbol, lecz symbol prawdziwy, stanowiący centrum, źródło, z którego wypłynęło zbawienie dla całej ludzkości” [32].

53. Istnieje uniwersalne doświadczenie ludzkie, które czyni ten wizerunek wyjątkowym. Bo niewątpliwie, na przestrzeni dziejów i w różnych częściach świata, serce stało się symbolem najbardziej osobistej intymności, a także uczuć, emocji, zdolności do kochania. Niezależnie od wszelkich wyjaśnień naukowych, dłoń spoczywająca na sercu przyjaciela wyraża szczególne uczucie; kiedy ktoś się zakochuje i jest blisko ukochanej osoby, serce bije szybciej; kiedy ktoś cierpi z powodu porzucenia lub zdrady ze strony drogiej osoby, odczuwa silny ucisk w sercu. Poza tym, aby wyrazić, że coś jest szczere, że naprawdę pochodzi z wnętrza danej osoby, mówi się: „Mówię ci to prosto z serca”. Język poetycki nie może ignorować siły tych doświadczeń. Było to zatem nieuniknione, że na przestrzeni wieków serce zyskało wyjątkową zdolność symboliczną, nie tylko konwencjonalną.

54. Zrozumiałe jest zatem, że Kościół wybrał wizerunek serca, aby przedstawić ludzką i boską miłość Jezusa Chrystusa oraz najintymniejszy rdzeń Jego Osoby. Jednakże, chociaż przedstawienie samego serca z płomieniem ognia mogłoby być wymownym symbolem, przypominającym nam o miłości Jezusa, to wskazane jest, by to serce stanowiło część wizerunku Jezusa Chrystusa. W ten sposób, Jego wezwanie do osobistej relacji, spotkania i dialogu [33], jest jeszcze bardziej znaczące. Ten otaczany czcią obraz

Chrystusa, w którym wybija się Jego kochające serce, posiada również spojrzenie, które wzywa do spotkania, do dialogu, do zaufania; ma silne ręce, zdolne nas wesprzeć; ma usta, które kierują do nas słowo w sposób wyjątkowy i bardzo osobisty.

55. Serce ma tę zaletę, że nie jest postrzegane jako oddzielny organ, ale jako intymne centrum jednoczące, a jednocześnie jako wyraz całości osoby, co nie ma miejsca w przypadku innych organów ludzkiego ciała. Jeśli jest to intymne centrum całości osoby, a więc część reprezentująca całość, to możemy łatwo je zniekształcić, jeśli będziemy je kontemplować w oderwaniu od Osoby Pana. Wizerunek serca musi odsyłać nas do całości Jezusa Chrystusa w Jego jednoczącym centrum, a jednocześnie, wychodząc od tego jednoczącego centrum, musi prowadzić nas do kontemplacji Chrystusa w całym pięknie i bogactwie Jego człowieczeństwa i boskości.

56. Wykracza to zatem poza atrakcyjność różnych wykonanych wizerunków Serca Chrystusa, ponieważ przed wizerunkami Chrystusa nie „można ich o coś prosić; lub że należy pokładać nadzieję w obrazach, jak niegdyś czynili poganie”, ale że „przez obrazy, gdy je całujemy, odkrywamy przed nimi głowę, adorujemy Chrystusa” [34].

57. Ponadto, niektóre z tych obrazów mogą wydawać się nam mało atrakcyjne i nie pobudzać nas zbyt do miłości i modlitwy. Jest to sprawa drugorzędna, ponieważ obraz jest jedynie motywującą figurą i, jak powiedzieliby ludzie Wschodu, nie należy wpatrywać się w palec, który wskazuje na księżyc. Podczas gdy Eucharystia jest rzeczywistą obecnością, którą należy adorować, to w tym przypadku mamy do czynienia jedynie z obrazem, który, choć pobłogosławiony, zaprasza nas do pójścia dalej, kieruje nas do wzniesienia naszych serc ku Sercu żyjącego Chrystusa i do zjednoczenia ich z Nim. Czczony obraz zaprasza, wskazuje, wzrusza, abyśmy poświęcili czas na spotkanie z Chrystusem i na adorowanie Go, tak jak najlepiej to sobie wyobrażamy. W ten sposób, patrząc na obraz, stajemy przed Chrystusem, a przed Nim „miłość zatrzymuje się, kontempluje tajemnicę, smakuje ją w milczeniu” [35].

58. Powiedziawszy to wszystko, nie możemy zapominać, że ten wizerunek serca mówi nam o ludzkim cielem, o ziemi, a zatem mówi nam również o Bogu, który chciał wejść w naszą historyczną kondycję, stać się częścią tej historii i dzielić naszą ziemską wędrówkę. Bardziej abstrakcyjna lub stylizowana forma pobożności, niekoniecznie będzie wierniejsza Ewangelii, ponieważ w tym delikatnym i dostępnym znaku ukazuje się sposób, w jaki Bóg chciał się objawić i stać się bliskim.

Miłość zmysłowa

59. Miłość i serce nie są konieczne ze sobą powiązane, ponieważ w ludzkim sercu mogą panować nienawiść, obojętność, egoizm. Jednak nie osiągniemy pełni naszego człowieczeństwa, jeśli nie uwolnimy się od samych siebie, a także, nie staniemy się w pełni sobą, jeśli nie będziemy kochać. Dlatego też wewnętrzne centrum naszej osoby, stworzone do miłości, realizuje Boży plan tylko wtedy, gdy kocha. Tak więc symbol serca jednocześnie symbolizuje miłość.

60. Odwieczny Syn Boży, który nieskończenie mnie przewyższa, zechciał kochać mnie także ludzkim sercem. Jego ludzkie uczucia stają się sakramentem nieskończonej i ostatecznej miłości. Jego Serce nie jest zatem fizycznym symbolem wyrażającym jedynie rzeczywistość duchową lub oderwaną od materii. Spojrzenie skierowane na Serce Pana kontempluje rzeczywistość fizyczną, Jego ludzkie ciało, które umożliwia Chrystusowi posiadanie ludzkich emocji i uczuć, takich jak nasze, ale w pełni przemienionych przez Jego boską miłość. Pobożność musi sięgać do nieskończonej miłości osoby Syna Bożego, ale musimy stwierdzić, że jest ona nierozłączna od Jego ludzkiej miłości, a wizerunek Jego cielesnego serca pomaga nam to osiągnąć.

61. Jeśli nawet dzisiaj, serce jest postrzegane w powszechnym odczuciu jako afektywne centrum każdej ludzkiej istoty, to jest ono tym, co najlepiej wyraża boską miłość Chrystusa, zjednoczoną na zawsze i nierozdzielnie z Jego integralnie ludzką miłością. Już Pius XII przypominał, że w Słowie Bożym „miłość Serca Jezusowego, nie oznacza samej tylko miłości Bożej, ale także miłość ludzką (...). Serce Jezusa, złączone hipostatycznie z Boską Osobą Słowa, pod wpływem miłości i innych uczuć niewątpliwie ulegało poruszeniom, a poruszenia te i uczucia zgadzały się i z ludzką wolą” [36].

62. U Ojców Kościoła, w przeciwieństwie do tych, którzy odrzucali lub relatywizowali prawdziwe człowieczeństwo Chrystusa, znajdujemy mocne potwierdzenie konkretnej i namacalnej rzeczywistości

ludzkich uczuć Pana. I tak, św. Bazyli podkreśla, że wcielenie Pana nie jest czymś wymyślonym, ale że „Pan miewał doznania naturalne” [37]. Św. Jan Chryzostom podaje przykład: „Gdyby nie miał naszej natury, nie przeżywałby wielokrotnie smutku” [38]. Św. Ambroży twierdzi: „I dlatego właśnie, że przyjął ludzką duszę, przyjął również jej uczucia” [39]. A św. Augustyn przedstawia ludzkie uczucia jako rzeczywistość, która raz przyjęta przez Chrystusa, nie jest już obca życiu łaski: „Pan Jezus przyjął wszystkie te następstwa właściwe ludzkiej słabości (tak jak przyjął śmierć cielesną) nie z narzuconej Mu konieczności, lecz z woli miłosierdzia. (...) Dlatego, jeśli komuś zdarzy się smucić i cierpieć pośród ludzkich pokus, nie powinien uważać się za opuszczonego przez łaskę Chrystusa” [40]. Wreszcie, św. Jan Damasceński uważa, że to prawdziwe afektywne doświadczenie Chrystusa w Jego człowieczeństwie, jest dowodem na to, że przyjął On naszą naturę całkowicie, a nie częściowo, aby całą ją odkupić i przekształcić: Chrystus wziął bowiem na siebie wszystkie elementy składające się na ludzką naturę, aby wszyscy mogli zostać uświęceni [41].

63. Warto w tym miejscu odwołać się do refleksji pewnego teologa, który przyznaje, że „pod wpływem myśli greckiej, teologia przez długi czas relegowała ciało oraz uczucia do obszaru przed-ludzkiego, pod-ludzkiego lub do sfery pokusy prawdziwego człowieka. Niemniej, to, czego teologia nie rozwiązała na poziomie teoretycznym, znalazło swoje rozwiązanie w praktyce duchowości. Duchowość oraz religijność ludowa utrzymały silny związek z somatycznymi, psychologicznymi i historycznymi aspektami Jezusa. Droga krzyżowa, nabożeństwo do Jego ran, duchowość przenajdroższej krwi, nabożeństwo do serca Jezusa oraz praktyki eucharystyczne (...). Te elementy wypełniły luki teologii, zasilając wyobraźnię i serce, miłość i czułość do Chrystusa, nadzieję i pamięć, pragnienie oraz tęsknotę. Rozum i logika podążyły innymi ścieżkami” [42].

Potrójna miłość

64. Nie zatrzymujemy się jedynie na Jego ludzkich uczuciach, jakkolwiek piękne i wzruszające by one nie były, ponieważ kontemplując Serce Chrystusa dostrzegamy, jak w Jego szlachetnych i zdrowych uczuciach, w Jego czułości, w drzeniu Jego ludzkiego uczucia, objawia się cała prawda Jego boskiej i nieskończonej miłości. Tak wyraził to Benedykt XVI: „Z nieskończonego horyzontu swojej miłości Bóg zechciał bowiem wejść w granice historii i ludzkiej kondycji, przyjmując ciało i serce; a dzięki temu my możemy oglądać i spotykać w skończoności to, co nieskończone, niewidzialną i niewyraźną tajemnicę w ludzkim Sercu Jezusa z Nazaretu” [43].

65. Istotnie, w obrazie Serca Pana zawiera się potrójna miłość, która nas olśniewa. Po pierwsze, nieskończona Boża miłość, którą odnajdujemy w Chrystusie. Ale pomyślmy także o duchowym wymiarze człowieczeństwa Pana. Z tego punktu widzenia, serce „jest także symbolem miłości płomiennej, wlanej w duszę Chrystusa, wzbogacającej Jego wolę”. Wreszcie, jest „symbolem ludzkich uczuć” [44].

66. Te trzy miłości nie są oddzielnymi zdolnościami, które działają równolegle lub niezależnie, lecz działają i wyrażają się razem, w ciągłym przepływie życia. „Wierzimy przecież, że w Osobie Chrystusa łączą się natura ludzka i Boża, i na tej podstawie możemy wyobrazić sobie te najściślejsze węzły, jakie istnieją pomiędzy zmysłową miłością fizycznego Serca Jezusa i podwójną miłością duchową, ludzką i Bożą” [45].

67. Tak więc, wchodząc do Serca Chrystusa, czujemy się kochani przez serce ludzkie, pełne uczuć i emocji podobnych do naszych. Jego ludzka wola chce nas kochać w wolności, a ta wola duchowa jest w pełni oświecona łaską i miłością. Kiedy docieramy do głębi tego Serca, jesteśmy ogarnięci niezmierzoną chwałą nieskończonej miłości odwiecznego Syna, której nie możemy już oddzielić od Jego ludzkiej miłości. To właśnie w Jego ludzkiej miłości, a nie w oddaleniu od niej, odkrywamy Jego Boską miłość: znajdujemy „w skończoności to, co nieskończone” [46].

68. Kościół od zawsze i definitywnie naucza, że nasza adoracja Jego Osoby jest jedna i obejmuje nierozdzielnie zarówno Jego naturę boską, jak i ludzką. Od najdawniejszych czasów, Kościół naucza, że powinniśmy „adorować jednego i tego samego Chrystusa, Syna Bożego i człowieka, w dwóch nierozdzielnych i niepodzielnych naturach” [47]. I to „jednym uwielbieniem zgodnie ze słowami: „Słowo stało się ciałem” [48]. W żaden sposób Chrystus nie jest „uwielbiany w dwóch naturach, skąd wprowadza się dwie adoracje”, lecz „w jednej adoracji Wcielonego Boga, Słowa, razem z Jego własnym ciałem” [49].

69. Św. Jan od Krzyża pragnął wyrazić, że w doświadczeniu mistycznym, niezmierzona miłość zmartwychwstałego Chrystusa nie jest odczuwana jako obca naszemu życiu. Nieskończoność zniża się, abyśmy poprzez otwarte Serce Chrystusa mogli doświadczyć prawdziwie wzajemnego spotkania miłości. „Jest bowiem bardzo możliwe, że ptak nisko latający może ująć królewskiego orła, bardzo wysoko latającego, jeśli on się zniży i chce zostać ujęty” [50]. I wyjaśnia, że „widok oblubienicy zranionej miłością, jej jęki ranią miłością także i Jego, gdyż dla miłujących się rana jednego jest raną drugiego i obydwie odczuwają to samo” [51]. Mistyk ten rozumie obraz zranionego boku Chrystusa jako wezwanie do pełnego zjednoczenia z Panem. On jest zranionym jeleniem, zranionym, gdy jeszcze nie pozwoliliśmy się dotknąć Jego miłości, który schodzi do strumieni wody, aby ugasić pragnienie i znajduje pociechę za każdym razem, gdy się do Niego zwracamy:

„Zawróć, gołąbko, Bo jeleni zraniony Na wzgórzu wyłania się z cienia Na powiew twego lotu, szuka orzeźwienia” [52].

Perspektywy trynitarne

70. Nabożeństwo do Serca Jezusa ma wyraźnie chrystologiczny charakter; jest to bezpośrednia kontemplacja Chrystusa, który zaprasza nas do zjednoczenia z Nim. To uzasadnione, jeśli weźmiemy pod uwagę to, do czego zachęca List do Hebrajczyków: by biec w wyznaczonych nam zawodach, „patrz na Jezusa” (12, 2). Nie możemy jednak pominąć faktu, że Jezus jednocześnie przedstawia się jako droga wiodąca do Ojca: „Ja jestem drogą (...). Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie” (J 14, 6). On chce nas doprowadzić do Ojca. Dlatego właśnie, przepowiadanie Kościoła od samego początku nie zatrzymuje nas na Jezusie Chrystusie, ale prowadzi nas do Ojca. To On ostatecznie, jako pierwotna pełnia, musi zostać otoczony chwałą [53].

71. Zatrzymajmy się, na przykład, na Liście do Efezjan, gdzie można dostrzec jasno i wyraźnie, że nasza adoracja jest skierowana do Ojca: „Dlatego zginam kolana moje przed Ojcem” (Ef 3, 14). „Jeden jest Bóg i Ojciec wszystkich, który [jest i działa] ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich” (Ef 4, 6). „Dziękujcie zawsze za wszystko Bogu Ojcu” (Ef 5, 20). Ojciec jest Tym, dla którego istniejemy (por. 1 Kor 8, 6). Z tego powodu, św. Jan Paweł II powiedział, że „całe życie chrześcijańskie jest jakby wielkim *pielgrzymowaniem do domu Ojca*” [54]. Tego właśnie doświadczył św. Ignacy Antiocheński na drodze męczeństwa: „Jest we mnie żywa i przemawiająca woda, która woła z mego wnętrza: «Przyjdź do Ojca»” [55].

72. Przede wszystkim jest Ojciec Jezusa Chrystusa: „Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (Ef 1, 3). To jest „Bóg Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Ojciec chwały” (Ef 1, 17). Kiedy Syn stał się człowiekiem, wszystkie pragnienia i dążenia Jego ludzkiego serca były skierowane do Ojca. Jeśli zobaczymy, w jaki sposób Chrystus odnosił się do Ojca, możemy dostrzec to zauroczenie Jego ludzkiego serca, to doskonałe i stałe zorientowanie na Ojca [56]. Jego dzieje na tej naszej ziemi były podążaniem, podczas którego odczuwał w swoim ludzkim sercu nieustanne wezwanie, by pójść do Ojca [57].

73. Wiemy, że aramejskie słowo, którym Jezus zwracał się do Ojca, brzmiało „Abbà”, co oznacza „tato, tatusiu”. W tamtej epoce, niektórych drażniła ta poufałość (por. J 5, 18). Tego właśnie wyrażenia użył Jezus w rozmowie z Ojcem, w godzinie trwogi przed śmiercią: „Abba, Ojcze, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode Mnie. Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty [niech się stanie]” (Mk 14, 36). On zawsze czuł się kochany przez Ojca: „Umiłowałeś Mnie przed założeniem świata” (J 17, 24). A Jezus, w swoim ludzkim sercu, przeżywał ekstazę, słysząc, jak Ojciec mówił do niego: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie” (Mk 1, 11).

74. Czwarta Ewangelia mówi, że odwieczny Syn Ojca od zawsze jest „w łonie Ojca” (J 1, 18) [58]. Św. Ireneusz twierdzi, że „Syn Boży istnieje wiecznie u Ojca” [59]. A Orygenes utrzymuje, że Syn trwa „w nieprzerwanym oglądaniu Ojcowskiej głębi” [60]. Dlatego, kiedy Syn stał się człowiekiem, spędzał całe noce na rozmowach z ukochanym Ojcem, na szczycie góry (por. Łk 6, 12). Mówił: „powinienem być w tym, co należy do mego Ojca” (Łk 2, 49). Spójrzmy, jak wyrażał uwielbienie: „rozradował się Jezus w Duchu Świętym i rzekł: «Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi»” (Łk 10, 21). A Jego ostatnie słowa, pełne zaufania, brzmiały: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23, 46).

75. Zwróćmy teraz nasze spojrzenie na Ducha Świętego, który wypełnia Serce Chrystusa i płonie w Nim. Albowiem, jak powiedział św. Jan Paweł II, Serce Chrystusa jest „arcydziełem Ducha Świętego” [61]. To nie jest tylko przeszłość, ponieważ „w Sercu Chrystusa żywe jest działanie Ducha Świętego, którego Jezus uznawał za inspiratora swojej misji (Łk 4, 18; por. Iz 61, 1), i którego zesłanie obiecał podczas Ostatniej Wieczerzy. To Duch pomaga dostrzec całe bogactwo, jakie kryje się w znaku przebitego boku Chrystusa, z którego wypłynął Kościół (por. Konst. *Sacrosanctum Concilium*, 5)” [62]. Ostatecznie, „tylko Duch Święty może otworzyć przed nami tę pełnię «wewnętrznego człowieka», która jest w Sercu Chrystusa. Tylko On może sprawić, ażeby z tej pełni doznawało stopniowego «wzmocnienia» i nasze ludzkie serce” [63].

76. Jeśli próbujemy zagłębić się w tajemnicę działania Ducha Świętego, dostrzegamy, że to On wzdycha w nas i woła „*Abba*”: „Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg zesłał do serc naszych Ducha Syna swego, który woła: «*Abba*, Ojcze!»” (Ga 4, 6). W istocie „sam Duch wspiera swym świadectwem naszego ducha, że jesteśmy dziećmi Bożymi” (Rz 8, 16). Działanie Ducha Świętego w ludzkim sercu Chrystusa, nieustannie wywołuje to Ignienie ku Ojcu. A gdy jednoczy nas przez łaskę z uczuciami Chrystusa, czyni nas uczestnikami relacji Syna z Ojcem, bo to Duch Święty daje nam „ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: «*Abba*, Ojcze!»” (Rz 8, 15).

77. Nasza relacja z Sercem Chrystusa ulega więc przemianie pod wpływem impulsu Ducha Świętego, który kieruje nas ku Ojcu, źródłu życia i ostatecznemu źródłu łaski. Sam Chrystus nie pragnie, abyśmy zatrzymywali się tylko na Nim. Miłość Chrystusa jest „objawieniem miłosierdzia Ojca” [64]. Jego pragnieniem jest, abyśmy, poruszeni przez Ducha wypływającego z Jego Serca, „z Nim i w Nim” zmierzali do Ojca. Chwała jest oddawana Ojcu „przez” Chrystusa [65], „z” Chrystusem [66] i „w” Chrystusie [67]. Św. Jan Paweł II nauczał, że „Serce Zbawiciela zachęca, aby zwrócić się ku miłości Ojca, który jest źródłem wszelkiej prawdziwej miłości” [68]. Właśnie to chce ożywiać w naszych sercach Duch Święty, który przychodzi do nas z Serca Chrystusa. Dlatego Liturgia, pod ożywczym działaniem Ducha, zawsze zwraca się do Ojca z Serca zmartwychwstałego Chrystusa.

Najnowsze Wypowiedzi Urzędu Nauczycielskiego Kościoła

78. Na różne sposoby Serce Chrystusa było obecne w dziejach duchowości chrześcijańskiej. W Biblii i w pierwszych wiekach Kościoła pojawiało się w figurze zranionego boku Pana, jako źródło łaski lub jako wezwanie do intymnego spotkania miłości. W ten sposób, nieustannie pojawiało się w świadectwach wielu świętych, aż do dnia dzisiejszego. W ostatnich wiekach duchowość ta przybrała formę prawdziwego kultu Serca Pana.

79. Niektórzy moi poprzednicy odwoływali się do Serca Chrystusa i na bardzo różne sposoby zachęcali do zjednoczenia się z Nim. Pod koniec XIX wieku, Leon XIII wezwał nas do poświęcenia się Jemu, a w swojej prośbie połączył zaproszenie do zjednoczenia z Chrystusem, z podziwem dla wspaniałości Jego nieskończonej miłości [69]. Około trzydzieści lat później, Pius XI przedstawił to nabożeństwo jako syntezę chrześcijańskiego doświadczenia wiary [70]. Pius XII utrzymywał ponadto, że kult Najświętszego Serca wyraża w doskonały sposób, jako wzniosła synteza, nasz kult Jezusa Chrystusa [71].

80. Bardziej współcześnie, św. Jan Paweł II przedstawił rozwój tego kultu na przestrzeni wieków jako odpowiedź na wzrost rygorystycznych i oderwanych od rzeczywistości form duchowości, które zapominały o miłosierdziu Pana. Jednocześnie wskazał on, że kult ten jest aktualnym apelem do świata, który próbuje tworzyć się bez Boga: „Kult Najświętszego Serca, jaki rozwinął się przed dwoma wiekami w Europie pod wpływem mistycznych doświadczeń św. Małgorzaty Marii Alacoque, był reakcją na jansenistyczny rygorizm, którego konsekwencją było niedocenianie nieskończonego miłosierdzia Bożego. (...) Człowiek roku 2000 potrzebuje Serca Chrystusa, by poznać Boga i poznać samego siebie; potrzebuje Go, by budować cywilizację miłości” [72].

81. Benedykt XVI zachęcał do uznania Serca Chrystusa jako bliskiej i codziennej obecności w życiu każdego człowieka: „Każdy człowiek potrzebuje mieć jakieś «centrum» życia, źródło prawdy i dobroci, z którego można czerpać w zmieniających się, różnych sytuacjach i w trudach codzienności. Każdy z nas, kiedy przystaje w ciszy, potrzebuje poczuć nie tylko bicie własnego serca, ale — jeszcze głębiej w swoim

wnętrzu — pulsowanie niezawodnej obecności, wyczuwalnej zmysłami wiary, ale o wiele bardziej realnej: obecności Chrystusa, serca świata” [73].

Pogłębienie i aktualność

82. Ekspresyjny i symboliczny wizerunek nie jest jedynym środkiem, jaki Duch Święty daje nam, abyśmy mogli spotkać miłość Chrystusa, i musi on być nieustannie pogłębiany, oświecany i odnawiany przez medytację, lekturę Ewangelii oraz duchowy rozwój. Już Pius XII mówił, że Kościół nie twierdzi, „że w Sercu Jezusa istnieje i adorowany jest obraz formalny, jak się to mówi, czyli znak doskonały i absolutny jego miłości Bożej, bo przecież najgłębsza istota tej miłości nigdy nie może być adekwatnie przedstawiona żadnym stworzonym obrazem” [74].

83. Nabożeństwo do Serca Chrystusa jest istotne dla naszego życia chrześcijańskiego, ponieważ oznacza pełne wiary i adoracji otwarcie na tajemnicę Bożej i ludzkiej miłości Pana, do tego stopnia, że możemy jeszcze raz stwierdzić, iż Najświętsze Serce jest syntezą Ewangelii [75]. Należy pamiętać, że wizje lub objawienia mistyczne, o których opowiadają niektórzy święci, z wielkim zaangażowaniem promujący nabożeństwo do Serca Chrystusa, nie są czymś, w co wierzący są zobowiązani wierzyć, jakby to było Słowo Boże [76]. Są to piękne natchnienia, które mogą motywować i przynosić wiele dobra, choć nikt nie powinien czuć się zobowiązany, by je przyjmować, jeśli nie pomagają mu one w jego duchowej drodze. Ponadto, należy zawsze pamiętać że, jak mówił Pius XII, nie można twierdzić, iż ten kult „nie zrodził się na skutek prywatnych objawień” [77].

84. Na przykład, propozycja przyjmowania Komunii Świętej w pierwszy piątek każdego miesiąca, była silnym przesłaniem w czasach, gdy wiele osób przestawało przystępować do Komunii z powodu braku zaufania w Boże przebaczenie i w Boże miłosierdzie. Traktowali oni Komunię jako swego rodzaju nagrodę dla doskonałych. W tym jansenistycznym kontekście, promowanie tej praktyki uczyniło wiele dobra, pomagając rozpoznać w Eucharystii darmową i bliską miłość Serca Chrystusa, które wzywa nas do zjednoczenia z Nim. Możemy stwierdzić, że także dziś byłoby to bardzo dobre, ale z innego powodu: ponieważ w wirze aktualnego świata, w naszej obsesji na punkcie wolnego czasu, konsumpcji, rozrywki, telefonów komórkowych i mediów społecznościowych, zapominamy o karmieniu naszego życia mocą Eucharystii.

85. Podobnie, nikt nie powinien czuć się zobowiązany do godzinnej adoracji w czwartki. Ale jak tego nie polecać? Gdy ktoś z gorliwością podejmuje tę praktykę wraz z wieloma braćmi i siostrami, odnajdując w Eucharystii całą miłość Serca Chrystusa, „uwielbia razem z Kościołem znak i jakby ślad Bożej miłości, która posunęła się aż tak daleko, że nawet Sercem Słowa Wcielnego umiłowała rodzaj ludzki” [78].

86. Było to trudne do zrozumienia dla wielu jansenistów, którzy patrzyli z góry na wszystko to, co ludzkie, uczuciowe, cielesne, i ostatecznie uważali, że taka pobożność oddala nas od najczystszej adoracji Boga Najwyższego. Pius XII nazwał „fałszywym mistycyzmem” [79] elitarne podejście niektórych grup, które postrzegały Boga jako tak wzniosłego, tak odległego i oddzielnego, że uważały czułe formy pobożności ludowej za niebezpieczne i wymagające kontroli kościelnej.

87. Można stwierdzić, że dzisiaj, bardziej niż z jansenizmem, mamy do czynienia z silnym postępowaniem sekularyzacji, która dąży do stworzenia świata wolnego od Boga. Do tego dochodzi fakt, że w społeczeństwie mnożą się różne formy religijności, które nie odwołują się do osobistej relacji z Bogiem miłości, i które są nowymi przejawami „duchowości bez ciała”. To prawda. Muszę jednak stwierdzić, że w samym Kościele szkodliwy dualizm jansenistyczny odrodził się przybierając nowe oblicze. W ostatnich dziesięcioleciach zyskał nową siłę, ale jest to przejaw gnostycyzmu, który już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa szkodził duchowości, ignorując prawdę o „zbawieniu ciała”. Z tego powodu kieruję mój wzrok ku Sercu Chrystusa i zachęcam do odnowienia nabożeństwa do Niego. Mam nadzieję, że może ono być atrakcyjne również dla współczesnej wrażliwości i w ten sposób pomoże nam stawić czoła tym starym i nowym dualizmom, którym daje właściwą odpowiedź.

88. Chciałbym dodać, że Serce Chrystusa uwalnia nas również od innego dualizmu: tego, który dotyczy wspólnot i pasterzy skupionych wyłącznie na działaniach zewnętrznych, na reformach strukturalnych pozbawionych Ewangelii, na obsesyjnych organizacjach, światowych projektach, zsekularyzowanych refleksjach i różnych propozycjach przedstawianych jako wymagania, które czasem usiłuje się narzucić

wszystkim. Rezultatem tego jest często chrześcijaństwo, które zapomniało o czułości wiary, radości z oddania się służbie, gorliwości misji prowadzonej pomiędzy ludźmi, o urzeczeniu pięknem Chrystusa, o poruszającej wdzięczności za przyjaźń, którą On daje, i za ostateczny sens, jaki nadaje osobistemu życiu. Krótko mówiąc, jest to inna forma zwodniczego transcendentalizmu, równie odcieleśnionego.

89. Te bardzo aktualne choroby, od których, gdy już się w nie uwikłamy, nawet nie odczuwamy pragnienia uzdrowienia, skłaniają mnie do zaproponowania całemu Kościołowi nowej pogłębionej refleksji o miłości Chrystusa, o miłości wyrażonej w Jego Najświętszym Sercu. Tam możemy odnaleźć całą Ewangelię, tam streszczona jest prawda, w którą wierzymy, tam znajduje się to, co adorujemy i czego szukamy w wierze, czego najbardziej potrzebujemy.

90. W obliczu Serca Chrystusa można powrócić do ucieleśnionej syntezy Ewangelii i żyć tym, co zaproponowałem niedawno, przypominając umiłowaną św. Teresę od Dzieciątka Jezus: „Najwłaściwszą postawą jest pokładanie ufności serca poza nami samymi: w nieskończonym miłosierdziu tego Boga, który kocha bez granic i który wszystko ofiarował w Krzyżu Jezusa” [80]. Ona przeżywała to intensywnie, ponieważ odkryła w Sercu Chrystusa, że Bóg jest miłością: „Mnie obdarzył On swoim nieskończonym Miłosierdziem, w świetle którego rozważam i adoruję wszystkie pozostałe doskonałości Boże” [81]. Dlatego najpopularniejsza modlitwa, skierowana jak strzała do Serca Chrystusa, brzmi po prostu: „Ufam Tobie” [82]. Nie potrzeba innych słów.

91. W kolejnych rozdziałach podkreślimy dwa zasadnicze aspekty, które dzisiaj nabożeństwo do Najświętszego Serca powinno łączyć, aby nadal nas karmić i przybliżać do Ewangelii: osobiste doświadczenie duchowe oraz zaangażowanie wspólnotowe i misyjne.

IV. MIŁOŚĆ, KTÓRA DAJE PIĆ

92. Powróćmy do Pisma Świętego, do natchnionych tekstów, które są głównym miejscem, w którym znajdujemy Objawienie. W nim i w żywej Tradycji Kościoła zawarte jest to, co sam Pan chciał nam powiedzieć na przestrzeni dziejów. Zaczynając od czytania tekstów Starego i Nowego Testamentu skupimy się na pewnych przejawach działania Słowa w długiej duchowej wędrówce Ludu Bożego.

Pragnienie Bożej miłości

93. Biblia pokazuje, że obfitość życiodajnej wody była zapowiedziana ludowi, który wędrował przez pustynię i czekał na wybawienie: „Wy zaś z weselem wodę czerpać będziecie ze źródeł zbawienia” (Iz 12, 3). Mesjańskie zapowiedzi przybrały postać źródła oczyszczającej wody: „Pokropię was czystą wodą, abyście się stali czystymi (...). I dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza” (Ez 36, 25-26). Jest to woda, która przywróci ludowi pełnię istnienia, niczym źródło tryskające ze świątyni i rozlewające na swej drodze życie i zdrowie: „Po obu stronach na brzegu rzeki znajdowało się wiele drzew. (...) Wszystkie też istoty żyjące, od których tam się roi, dokądkolwiek potok wpłynie, pozostają przy życiu (...), bo dokądkolwiek dotrą te wody, wszystko będzie uzdrowione” (Ez 47, 7.9).

94. Żydowskie święto Namiotów (*Sukkot*), upamiętniające czterdzieści lat na pustyni, stopniowo przyjęło symbol wody jako kluczowy element i przewidywało każdego ranka obrzęd ofiarowania wody, który stawał się bardzo uroczysty w ostatnim dniu święta: organizowano wielką procesję aż do świątyni, gdzie na koniec wykonywano siedem okrążeń wokół ołtarza i, wśród wielkiej wrzawy, ofiarowywano Bogu wodę [83].

95. Zapowiedź nadejścia czasów mesjańskich była przedstawiona jako otwarte źródło dla ludu: „Na dom Dawida i na mieszkańców Jeruzalem wyleję ducha łaski prześląganego. Będą patrzeć na tego, którego przebili. (...) W owym dniu wytrysnie źródło, dostępne dla domu Dawida i dla mieszkańców Jeruzalem, na obmycie grzechu i zmycie” (Za 12, 10; 13, 1).

96. Człowiek, który został przebity, otwarte źródło, duch łaski i modlitwy. Pierwsi chrześcijanie w oczywisty sposób dostrzegali wypełnienie tej obietnicy w przebitym boku Chrystusa, źródle, z którego emanuje nowe życie. Przeglądając Ewangelię Jana widzimy, jak proroctwo to wypełniło się w Chrystusie. Kontemplujemy Jego otwarty bok, z którego wytrysnęła woda Ducha: „Jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok, a natychmiast wypłynęła krew i woda” (J 19, 34). Ewangelista następnie dodaje: „Będą patrzeć na Tego, którego przebili” (J 19, 37). W ten sposób podejmuje on zapowiedź proroka, który obiecywał

ludowi otwarte źródło w Jerozolimie, kiedy patrzeć będą na przebitego (por. *Za* 12, 10). Otwartym źródłem jest zraniony bok Jezusa.

97. Zauważamy, że sama Ewangelia ogłaszała tę świętą chwilę dokładnie „w ostatnim (...), najbardziej uroczystym dniu święta” *Namiotów* (*J* 7, 37). Tam, Jezus zawołał do ludu świętującego podczas wielkiej procesji: „Jeśli ktoś jest spragniony, a wierzy we Mnie — niech przyjdzie do Mnie i pije! (...) Rzeki wody żywej popłyną z jego wnętrza” (*J* 7, 37-38). Aby się to wypełniło, musiała nadeść Jego „godzina”, ponieważ Jezus „nie został jeszcze uwielbiony” (*J* 7, 39). Wszystko dokonało się w tryskającym źródle Krzyża.

98. W Księdze Apokalipsy ponownie pojawiają się, zarówno Przebity: „Ujrzy Go wszelkie oko i wszyscy, którzy Go przebili” (*Ap* 1, 7), jak i otwarte źródło: „Kto odczuwa pragnienie, niech przyjdzie, kto chce, niech wody życia darmo zaczerpnie” (*Ap* 22, 17).

99. Przebity bok jest jednocześnie siedzibą miłości, tej miłości, którą Bóg wyznał swojemu ludowi w tak różnorodnych słowach, że warto o tym przypomnieć:

„Ponieważ drogi jesteś w moich oczach, nabrałeś wartości i Ja cię miłuję” (*Iz* 43, 4).

„Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie. Oto wyrzuciłem cię na obu dłoniach” (*Iz* 49, 15-16).

„Bo góry mogą się poruszyć i pagórki się zachwiać, ale miłość moja nie odstąpi ciebie i nie zachwieje się moje przymierze pokoju” (*Iz* 54, 10).

„Ukochałem cię odwieczną miłością, dlatego też podtrzymywałem dla ciebie łaskawość” (*Jr* 31, 3).

„Pan, twój Bóg jest pośród ciebie, Mocarz, który zbawia, uniesie się weselem nad tobą, odnowi [cię] swoją miłością, wzniesie okrzyk radości” (*Sof* 3, 17).

100. Prorok Ozeasz przybywa, aby mówić o sercu Boga: „Pociągnąłem ich ludzkimi więzami, a były to więzy miłości” (*Oz* 11, 4). Z powodu tej samej wzgardzonej miłości, mógł on powiedzieć: „Moje serce na to się wzdryga i rozpalają się moje wnętrzności” (*Oz* 11, 8). Ale zawsze zwycięży miłosierdzie (por. *Oz* 11, 9), które osiągnie swój najwyższy wyraz w Chrystusie, ostatecznym słowie miłości.

101. W przebitym Sercu Chrystusa skupiają się, zapisane w ciele, wszystkie wyrazy miłości zawarte w Piśmie Świętym. Nie chodzi o miłość tylko zadeklarowaną, ale Jego otwarty bok jest źródłem życia dla tych, którzy są umiłowani; jest to źródło, które gasi pragnienie Jego ludu. Jak nauczał św. Jan Paweł II, „zasadnicze elementy tego nabożeństwa należą w sposób trwały do duchowości Kościoła w ciągu całej jego historii: Kościół od zarania swych dziejów zwracał się do przebitego na Krzyżu Serca Chrystusa” **[84]**.

Rozbrzmiewanie Słowa w historii

102. Przyjrzyjmy się niektórym skutkom, jakie to Słowo Boże przyniosło w dziejach wiary chrześcijańskiej. Różni Ojcowie Kościoła, zwłaszcza pochodzący z Azji Mniejszej, wskazali ranę w boku Jezusa jako źródło wody Ducha: Słowa, Jego łaski i sakramentów, które ją przekazują. Moc męczenników pochodzi z „niebieskiego źródła wody żywota, tryskającego z wnętrza Chrystusa” **[85]**, czy, jak tłumaczy Rufin, z „niebiańskich i wiecznych źródeł, które wypływają z wnętrza Chrystusa” **[86]**. My, wierzący, którzy zostaliśmy odrodzeni z Ducha, pochodzimy z tej groty skalnej, jesteśmy „wyciosani z łona Chrystusowego” **[87]**. Jego zraniony bok, który odczytujemy jako Jego serce, jest pełen Ducha Świętego i z Niego płynie do nas, niczym rzeki wody żywej: „źródło całego Ducha Świętego pozostaje w Chrystusie” **[88]**. Ale Duch, którego otrzymujemy, nie oddala nas od zmartwychwstałego Pana, ale Nim nas napełnia, ponieważ pijąc Ducha, pijemy samego Chrystusa: „Pij Chrystusa, bo On jest skałą, z której wytrysnęła woda. Pij Chrystusa, bo On jest źródłem życia. Pij Chrystusa, bo On jest rzeką, której strumienie weselą miasto Boże. Pij Chrystusa, bo On jest pokojem. Pij Chrystusa, bo z Serca Jego płyną strumienie wody żywej” **[89]**.

103. Św. Augustyn utorował drogę nabożeństwu do Najświętszego Serca jako miejsca osobistego spotkania z Panem. Mianowicie, dla niego, pierś Chrystusa nie jest tylko źródłem łaski i sakramentów, ale ją uosabia, przedstawiając ją jako symbol intymnego zjednoczenia z Chrystusem, jako miejsce miłostnego spotkania. Tam znajduje się źródło najcenniejszej mądrości, którą jest poznanie Go. Augustyn pisze bowiem, że Jan, umiłowany, kiedy podczas Ostatniej Wieczerzy oparł głowę na piersi Jezusa, zbliżył się do tajemnego miejsca mądrości **[90]**. Nie stajemy wobec zwykłej intelektualnej kontemplacji prawdy

teologicznej. Św. Hieronim wyjaśniał bowiem, że osoba zdolna do kontemplacji „nie cieszy się pięknem strumienia wody, ale pije żywą wodę z boku Pana” [91].

104. Św. Bernard podjął ponownie symbolikę przebitego boku Pana, rozumiejąc go wprost jako objawienie i dar miłości Jego Serca. Poprzez ranę staje się ono dla nas dostępne i możemy uczynić naszą, tę wielką tajemnicę miłości i miłosierdzia: „Domagam się z głębi serca Pańskiego tego, czego mi brakuje, bo ono opływa w miłosierdzie i nie brakuje ran, z których by mogło wypłynąć. Przebili Mu ręce i nogi, przebili bok włócznią, przez te szczeliny mogę pić miód ze skały i olej ze skały najtwardszej, to jest skosztować i zobaczyć, bo słodki jest Pan. (...) Żelazo przeszło Jego duszę, zbliżyło się do serca, aby naprawdę umiał współcierpieć z moją słabością. Stoją otworem głębiny Jego serca, dzięki ranie ciała, stoi otworem owa ogromna tajemnica łaskowości, stoi otworem litość serdeczna Boga” [92].

105. Pojawia się to w szczególny sposób u Wilhelma z Saint-Thierry, który zaprasza do wejścia do Serca Jezusa, które karmi nas w swoim własnym wnętrzu [93]. To nie zaskakuje, jeśli pamiętamy, że dla tego autora „sztuką nad sztukami jest sztuka miłowania. (...) Miłość wzbudza Stworzyciel przyrody. Miłość jest siłą duszy, która niejako zaspokajając jej naturalną skłonność, wiedzie ją do miejsca i do celu, które są jej właściwe” [94]. Tym właśnie miejscem, w którym miłość panuje w pełni, jest Serce Chrystusa: „Panie, dokąd prowadzisz tych, których obejmujesz i trzymasz w swych ramionach, jeśli nie do swego serca? Twoje serce, Jezu, jest słodką manną Twojej boskości (por. Hbr 9, 4), którą zachowujesz w sobie w złotym naczyniu Twojej duszy, przewyższającą wszelką wiedzę. Błogosławieni, którzy są tam prowadzeni przez Twoje objęcie. Błogosławieni, którzy, zanurzeni w tych głębinach, zostali przez Ciebie ukryci w tajemnicy Twojego serca” [95].

106. Św. Bonawentura łączy te dwie duchowe linie wokół Serca Chrystusa: ukazując Je jako źródło sakramentów i łaski, proponuje, aby ta kontemplacja stała się relacją przyjaźni, osobistym miłosnym spotkaniem.

107. Po pierwsze, pomaga nam rozpoznać piękno łaski i sakramentów, które wypływają z tego źródła życia, jakim jest zraniony bok Pana: „Otóż, aby z boku spoczywającego na krzyżu Chrystusa mógł się zrodzić Kościół, a zarazem aby się wypełniło Pismo, które mówi: «Będą patrzeć na Tego, którego przebodli», Pan Bóg dozwolił, iż jeden z żołnierzy uderzając włócznią otworzył najświętszy bok. Popłynęła zeń krew i woda stając się zapłatą naszego zbawienia. Ona to płynąc z samego źródła, z wnętrza serca Chrystusowego, dała sakramentom Kościoła moc udzielania życia łaski, a dla tych, którzy już żyją w Chrystusie, stała się napojem ze «źródła tryskającego na życie wieczne»” [96].

108. Następnie, zaprasza nas do zrobienia kolejnego kroku, aby dostęp do łaski nie stał się czymś magicznym lub rodzajem emanacji typu neoplatońskiego, ale bezpośrednią relacją z Chrystusem, zamieszkaniem w Jego Sercu, ponieważ ten, kto pije, jest przyjacielem Chrystusa, jest sercem, które kocha: „Powstań więc, duszo, umiłowana przez Chrystusa. Bądź jak owa gołębicą, która «zakłada gniazdo na ścianach urwiska». Tam trwaj nieustannie jak «wróbel, który znalazł swe gniazdo»; tam jak synogarlica ukryj swe dzieci czystej miłości; tam przyłóż usta, aby «zacerpnąć wody ze źródeł Zbawiciela»” [97].

Szerzenie nabożeństwa do Serca Chrystusa

109. Stopniowo, zraniony bok, w którym przebywa miłość Chrystusa, z której z kolei wypływa życie łaski, przybrał postać serca, zwłaszcza w życiu monastycznym. Wiemy, że na przestrzeni dziejów, kult Chrystusowego Serca przybierał rozmaite formy i, że jego przejawy, rozwinięte w czasach nowożytnych, związane z różnymi doświadczeniami duchowymi, nie mogą być przenoszone i zestawiane z formami średniowiecznymi i z nimi łączone, ani tym bardziej z formami biblijnymi, w których możemy dostrzec załączki tego kultu. Niemniej jednak, Kościół nie gardzi dziś żadnym z dóbr, którym Duch Święty obdarzył nas na przestrzeni wieków, wiedząc, że zawsze będzie możliwe rozpoznanie jaśniejszego i pełniejszego znaczenia niektórych szczegółów kultu lub zrozumienie i odkrycie nowych jego aspektów.

110. Wiele świętych kobiet opowiedziało o swoich doświadczeniach spotkania z Chrystusem, cechujących się spoczynkiem w Sercu Pana, źródle życia i wewnętrznego pokoju. Tak było między innymi w przypadku św. Lutgardy, św. Matyldy z Hackeborn, św. Anieli z Foligno, Juliany z Norwich. Św. Gertruda z Helfty, mniszka cysterska, opowiadała o chwili modlitwy, w której oparła głowę na Sercu Chrystusa i

wśluchiwała się w bicie Jego Serca. W rozmowie ze św. Janem Ewangelistą zapytała go, dlaczego nie opowiedział w swojej Ewangelii o tym, co czuł, gdy doświadczył tego samego. Gertruda stwierdza, że „wymowa tych słodkich uderzeń Bożego Serca została zachowana dla obecnych czasów, aby świat — starzejący się już i gnuśniejący w miłowaniu Boga — słuchając o nich znów stał się gorący” [98]. Czy moglibyśmy myśleć o tym jako o przesłaniu dla naszych czasów, wezwaniu do uznania, jak „stary” stał się ten świat, wciąż potrzebujący przyjęcia nowego orędzia miłości Chrystusa? Św. Gertruda i św. Matylda są uważane za „zaufane powiernice Najświętszego Serca Jezusowego” [99].

111. Kartuzi, zachęceni przede wszystkim przez Ludolfa z Saksonii, znaleźli w nabożeństwie do Najświętszego Serca drogę do wypełnienia uczuciem i bliskością swojej więzi z Jezusem Chrystusem. Kto wchodzi przez ranę Jego Serca, rozpala się uczuciem. Św. Katarzyna ze Sieny napisała, że cierpienia Pana nie są czymś, czego możemy być świadkami, ale że otwarte Serce Chrystusa jest dla nas możliwością żywego i osobistego spotkania z tak wielką miłością: „Oto co objawił wam mój bok otwarty, gdzie znajdujecie tajemnicę serca. Tam dowiedziecie się, że kocham was bardziej, niż to mogę wykazać przez skończone cierpienie” [100].

112. Nabożeństwo do Serca Chrystusa stopniowo wykroczyło poza życie monastyczne i wypełniło duchowość świętych mistrzów, kaznodziejów i założycieli zgromadzeń zakonnych, którzy szerzyli je w najodleglejszych zakątkach ziemi [101].

113. Szczególnie interesująca była inicjatywa św. Jana Eudesa, któremu „po gorliwym przeprowadzeniu misji w Rennes wraz ze swoimi współpracownikami, udało się uzyskać zgodę biskupa tej diecezji na obchodzenie święta Najświętszego Serca Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Po raz pierwszy święto to zostało oficjalnie zatwierdzone przez Kościół. Później, w latach 1670-1671, biskupi z Coutances, Evreux, Bayeux, Lisieux i Rouen również udzielili zgody na obchodzenie tego święta w swoich diecezjach” [102].

Święty Franciszek Salezy

114. W czasach współczesnych, na uwagę zasługuje wkład św. Franciszka Salezego. Często kontemplował on otwarte Serce Chrystusa, które zaprasza nas do zamieszkania w Jego wnętrzu, poprzez osobistą relację miłości, w której rozjaśniają się tajemnice życia. Możemy zobaczyć w rozważaniach tego świętego doktora, jak w obliczu rygorystycznej moralności lub religijności, polegającej jedynie na przestrzeganiu przepisów, Serce Chrystusa jawiło mu się jako wezwanie do pełnego zaufania tajemniczemu działaniu Jego łaski. Tak to wyrażał w swojej propozycji skierowanej do baronowej de Chantal: „Wydaje mi się, że będziemy trwali w samych sobie, (...) na zawsze zamieszkamy w przebitym boku Zbawiciela. Bez Niego bowiem nie tylko nie możemy, ale nawet gdybyśmy mogli, to nie chcielibyśmy nic uczynić” [103].

115. Dla niego, to nabożeństwo było dalekie od stania się formą przesądu lub nadmiernego uprzedmiotowienia łaski, ponieważ oznaczało ono zaproszenie do osobistej więzi, w której każdy czuje się wyjątkowy wobec Chrystusa, rozpoznany w swojej niepowtarzalnej rzeczywistości, obecny w myślach Chrystusa i traktowany w sposób bezpośredni i wyłączny: „To najwspanialsze i najukochańsze serce naszego Mistrza, gorejące miłością, którą nam okazuje, serce, gdzie widzimy zapisane wszystkie nasze imiona (...). Jest z pewnością przedmiotem wielkiej pociechy, iż jesteśmy tak bardzo kochani przez naszego Pana, który zawsze przygarnia nas do swego Serca” [104]. To własne imię wypisane na Sercu Chrystusa było sposobem, w jaki św. Franciszek Salezy starał się symbolicznie ukazać skalę, w jakiej miłość Chrystusa do każdej osoby nie jest abstrakcyjna ani ogólna, ale implikuje personalizację, dzięki której wierzący czuje się ceniony i uznawany jako taki: „Jak piękne jest teraz to niebo, odkąd Zbawiciel stał się jego słońcem, a Jego pierś jest źródłem miłości, z którego błogosławieni piją aż do zaspokojenia pragnienia. Każdy [tam] się udaje, aby Go kontemplować, i widzi tam wypisane swoje imię znakami miłości, które tylko miłość potrafi odczytać i które tylko miłość potrafi wyryć. Ach, moja Córkko, czy nasze imiona tam się znajdują? Tak, bez wątplenia się znajdują, bo choć nasze serce nie ma jeszcze pełnej miłości, to jednak nosi w sobie pragnienie miłości i jej załazek” [105].

116. Doświadczenie to uważał on za fundamentalne dla życia duchowego, umieszczając to przekonanie wśród wielkich prawd wiary: „Tak, moja droga Córkko, On myśli o tobie i nie tylko o tobie, ale nawet o najmniejszym włosku na twojej głowie. To jest prawda wiary i nie można w to wątpić” [106]. Co za tym

idzie, wierzący staje się zdolny do całkowitego oddania się Sercu Chrystusa, w którym znajduje odpoczynek, pocieszenie i siłę: „O Boże, co za szczęście być tak w ramionach i na piersi [Zbawiciela]. (...) Pozostań tak, Umiłowana Cóрко, i jak drugi mały św. Jan, podczas gdy inni spożywają różne pokarmy przy stole Zbawiciela, ty odpoczywaj i z pełną prostoty ufnością składaj swoją głowę, swoją duszę, swojego ducha na kochającym łonie drogiego Pana” **[107]**. „Ufam, że jesteś duchem w skalnej szczelinie gołąbki i w przebitym boku naszego drogiego Zbawiciela. (...) Jak dobry jest Pan, moja droga córko! Jak miłe jest Jego serce! Pozostańmy tam, w tym świętym mieszkaniu” **[108]**.

117. Pozostając jednak wiernym swojemu nauczaniu na temat uświęcenia w codzienności, proponuje, aby było ono przeżywane pośród zajęć, zadań i obowiązków codziennego życia: „Pytasz mnie, jak dusze, które są pociągnięte w modlitwie do tej świętej prostoty i doskonałego oddania się Bogu, powinny zachowywać się we wszystkich swoich działaniach. Odpowiadam, że nie tylko w modlitwie, ale w postępowaniu całego ich życia, muszą niezmiennie postępować w duchu prostoty, poświęcać i poddawać woli Bożej całą swoją duszę, swoje czyny i osiągnięcia, z miłością doskonałej i absolutnej ufności, poddając się łasce i opiece wiecznej miłości, jaką żywi do nich Opatrzność Boża” **[109]**.

118. Biorąc pod uwagę wszystkie powyższe motywy, kiedy należało pomyśleć o symbolu, który mógłby podsumować jego propozycję życia duchowego, on skonkludował: „Pomyślałem, droga Matko, jeśli uznasz to za konieczne, aby wziąć jako herb jedno serce przebite dwiema strzałami, otoczone koroną cierniową” **[110]**.

Nowa Deklaracja Miłości

119. To właśnie pod zbawiennym wpływem tej duchowości św. Franciszka Salezego, dokonały się, pod koniec XVII wieku, wydarzenia w Paray-le-Monial. Św. Małgorzata Maria Alacoque opowiedziała o ważnych objawieniach, które miały miejsce między końcem grudnia 1673 a czerwcem 1675 r. Fundamentalna jest deklaracja miłości, która wybrzmiewa w pierwszym wielkim objawieniu. Jezus mówi: „Moje Boskie Serce jest tak rozpalone miłością do ludzi, a w szczególności do ciebie, że już nie może dłużej tłumić w sobie płomieni tej palącej miłości. Ono chce ją rozlać za twoim pośrednictwem i objawić ją ludziom, by ich ubogacić kosztownymi darami, które ci dopiero ukażą” **[111]**.

120. Św. Małgorzata Maria streszcza to wszystko w mocny i żarliwy sposób: „Odślonił przede mną cuda swojej miłości i niewypowiedziane tajemnice swojego Najświętszego Serca. Dotychczas ukrywał je przede mną, a teraz ukazał mi je po raz pierwszy i to w tak realistyczny i wyraźny sposób, że — wzięwszy pod uwagę skutki spowodowane we mnie przez ten przejaw łaski — nie mogłam mieć co do tego najmniejszej wątpliwości” **[112]**. W kolejnych objawieniach zostało potwierdzone piękno tego przesłania: „odślonił mi niewysłowione cuda swej czystej miłości i do jakiego nadmiaru posunął się w umiłowaniu ludzi” **[113]**.

121. To głębokie rozpoznanie miłości Jezusa, które przekazała nam św. Małgorzata Maria, dostarcza cennych bodźców do zjednoczenia z Nim. Nie oznacza to, że czujemy się zobowiązani do zaakceptowania lub przyjęcia wszystkich szczegółów tej duchowej propozycji, w której, jak to często bywa, boskie działanie miesza się z pierwiastkami ludzkimi, związanymi z pragnieniami, obawami i wewnętrznymi obrazami dotyczącymi człowieka **[114]**. Taka propozycja musi być zawsze odczytana na nowo w świetle Ewangelii i całej bogatej tradycji duchowej Kościoła, gdy dostrzegamy, jak wiele dobra uczyniła ona w tak wielu siostrach i braciach. Pozwala nam to rozpoznać dary Ducha Świętego w tym doświadczeniu wiary i miłości. Ważniejsze od szczegółów jest sedno przesłania, które do nas dociera, a które można podsumować słowami, jakie usłyszała św. Małgorzata: „Oto Serce, które tak bardzo ukochało ludzi, że w niczym nie oszczędzając siebie, całkowicie się wyniszczyło i ofiarowało, aby im okazać miłość” **[115]**.

122. To objawienie jest zaproszeniem do wzrastania w spotkaniu z Chrystusem, poprzez bezgraniczne zaufanie, aż do osiągnięcia pełnego i ostatecznego zjednoczenia: „Konieczne jest, aby Boskie Serce Jezusa zajęło miejsce naszego w ten sposób, aby On sam żył i działał w nas i dla nas; aby Jego Wola (...) mogła działać całkowicie bez oporu z naszej strony; i wreszcie, aby Jego uczucia, myśli i pragnienia zajęły miejsce naszych, a przede wszystkim Jego miłość, aby kochała sama z siebie w nas i za nas. I w ten sposób, takim Sercem, które jest dla nas wszystkim we wszystkim, będziemy mogli powiedzieć ze św. Pawłem, że już nie my żyjemy, ale że On żyje w nas” **[116]**.

123. Istotnie, w pierwszym otrzymanym przesłaniu przedstawia ona to doświadczenie w bardziej osobisty, konkretny sposób, pełen żaru i czułości: „Zażądał ode mnie mojego serca. Poprosiłam Go pokornie, by zechciał sobie je wziąć, co też uczynił i zanurzył je w swoim własnym. Moje serce wyglądało jak mała cząstka atomu spalająca się w rozżarzonym wnętrzu Jego serca” **[117]**.

124. W innym miejscu zauważamy, że Tym, który nam się daje, jest zmartwychwstały Chrystus, pełen chwały, pełen życia i światła. Chociaż niejednokrotnie mówi o cierpieniach, które znosił dla nas i o niewdzięczności, której doświadcza, to jednak nie wyróżniają się tu krew ani bolesne rany, ale światło i ogień Żyjącego. Rany Męki, które nie znikają, zostają przemienione. W ten sposób, Tajemnica Paschalna objawia się tu w całości: „W inny piątek, podczas wystawienia Najświętszego Sakramentu (...) stanął przede mną Jezus Chrystus, mój ukochany Mistrz, jaśniejący w chwale. Jego pięć ran świeciło jak pięć słońc. Z Jego najświętszego człowieczeństwa wydobywały się we wszystkich kierunkach ogniste płomienie, ale szczególnie z Jego godnej czci piersi, podobnej do rozpalonego pieca. Kiedy ona się otworzyła, zobaczyłam Jego Serce, to Serce, które wszystkich ogarnia miłością i samo jest godne wszelkiej miłości. Serce to było niewyczerpanym źródłem tych płomieni. Z kolei odsłonił przede mną nieopisane cudowne dzieła Jego prawdziwej miłości i pokazał mi, jak bardzo ukochał nas, ludzi, jakkolwiek odpłacamy Mu za to jedynie niewdzięcznością i wzgardą” **[118]**.

Święty Klaudiusz de La Colombière

125. Kiedy św. Klaudiusz de La Colombière dowiedział się o doświadczeniach św. Małgorzaty, natychmiast stał się ich obrońcą i głosicielem. Odegrał on szczególną rolę w zrozumieniu i rozpowszechnianiu tego nabożeństwa do Najświętszego Serca, ale także w jego interpretacji w świetle Ewangelii.

126. Podczas gdy niektóre wyrażenia św. Małgorzaty, jeśli zostałyby źle zrozumiane, mogłyby prowadzić do zbyt dużego zaufania własnym aktom poświęcenia się i ofiarom, św. Klaudiusz pokazuje, że kontemplacja Serca Chrystusa, jeśli jest autentyczna, nie wywołuje samozadowolenia ani pychy w ludzkich doświadczeniach lub wysiłkach, ale nieopisane zatracenie się w Chrystusie, które wypełnia życie pokojem, bezpieczeństwem i zdecydowaniem. Bardzo dobrze wyraził tę bezgraniczną ufność w słynnej modlitwie:

„Mój Boże, wierzę mocno, że opiekujesz się wszystkimi, którzy pokładają w Tobie nadzieję. Nie potrzebują niczego, kiedy polegają na Tobie we wszystkim. Dlatego postanawiam żyć w przyszłości bez żadnych trosk i rzucić z siebie wszystkie moje niepokoje (...). Nigdy nie stracę mojej nadziei. Zachowam ją do ostatniego momentu mojego życia. Wszystkie demony piekielne na próżno będą szukać sposobności, by mi ją odebrać (...). Choćby niektórzy oczekiwali szczęścia od swoich bogactw lub talentów; choćby inni polegali na niewinności swojego życia, na surowości swoich pokut, na liczbie swoich jałmużn lub na żarliwości swoich modlitw, (...) to jednak, Panie, moja ufność pokładana w Tobie jest moją jedyną ufnością: ta ufność nigdy nikogo nie zwiedzie (...). Dlatego jestem pewien, że będę szczęśliwy na wieki, bowiem mam mocną nadzieję, że tak będzie, i to od Ciebie, mój Boże, pochodzi cała moja nadzieja” **[119]**.

127. W styczniu 1677 r., św. Klaudiusz napisał notatkę, poprzedzoną kilkoma wersami odnoszącymi się do pewności, jaką odczuwał w związku ze swoim postannictwem: „Poznałem, że Bóg zechciał, abym służył Mu, starając się spełnić Jego pragnienia dotyczące nabożeństwa, które zaproponował pewnej osobie, z którą w bardzo poufny sposób się porozumiewa, a dla której dobra pragnął posłużyć się moją słabością” **[120]**.

128. Ważne jest, aby zauważyć, jak w duchowości La Colombière'a obecna jest radosna synteza bogatego i pięknego doświadczenia duchowego św. Małgorzaty, oraz bardzo konkretnej kontemplacji Ćwiczeń ignacjańskich. Na początku Trzeciego Tygodnia miesięcznych Ćwiczeń pisał on tak: „Dwie rzeczy poruszyły mnie nadzwyczajnie. Pierwsza z nich to usposobienie, z jakim Jezus Chrystus objawił się tym, którzy Go szukali. Jego Serce pogrążone jest w straszliwej udręce; wszystkie uczucia wzburzone w Nim, cała natura jest wstrząśnięta, a mimo tego chaosu, mimo wszystkich pokus, Serce zwraca się wprost ku Bogu; nie waha się, by obrać stronę wskazywaną przez cnotę, i to przez najwyższą z cnot (...). Druga rzecz to zachowanie tegoż Serca wobec Judasza, który Go zdradza, wobec Apostołów, którzy tchórzliwie Go

opuszczają, wobec kapłanów i innych odpowiedzialnych za Jego prześladowanie. To wszystko nie zdołało wzbudzić w Nim najmniejszego uczucia nienawiści czy oburzenia (...). Przedstawiam sobie zatem to Serce bez goryczy, bez zacieklności, pełne prawdziwej czułości wobec swych nieprzyjaciół” **[121]**.

Święty Karol de Foucauld i Święta Teresa od Dzieciątka Jezus

129. Św. Karol de Foucauld i św. Teresa od Dzieciątka Jezus, nie mając takich intencji, przekształcili niektóre elementy nabożeństwa do Serca Chrystusa, pomagając nam zrozumieć je z jeszcze większą wiernością Ewangelii. Zobaczmy teraz, jak to nabożeństwo wyrażało się w ich życiu. W następnym rozdziale powrócimy do nich, aby ukazać wyjątkowość wymiaru misyjnego, który oboje rozwinęli na różne sposoby.

Jesus Caritas

130. W Louye, św. Karol de Foucauld nawiedzał Najświętszy Sakrament wraz ze swoją kuzynką, panią de Bondy, a ona pewnego dnia wskazała mu obraz Najświętszego Serca **[122]**. Ta kuzynka, jak sam przyznaje, odegrała kluczową rolę w nawróceniu Karola: „Ponieważ to Panią dobry Bóg uczynił pierwszym narzędziem swojego miłosierdzia względem mnie, na Panią też to całe miłosierdzie spływa. Co by teraz ze mną było, gdyby mnie Pani nie nawróciła, nie przyprowadziła z powrotem do Jezusa, nie nauczyła krok po kroku, słowo po słowie tego, co pobożne i dobre?” **[123]**. Ale tym, co w nim obudziła, była właśnie paląca świadomość miłości Jezusa. Wszystko się w tym zawierało, to było najważniejsze. A skoncentrowało się to szczególnie na nabożeństwie do Serca Chrystusa, w którym znajdował on bezgraniczne miłosierdzie: „Miejmy nadzieję w nieskończonym miłosierdziu Tego, którego Najświętsze Serce dała mi Pani poznać” **[124]**.

131. Następnie, jego kierownik duchowy, ks. Henri Huvelin, pomógł mu zgłębić tę cenną tajemnicę: „To błogosławione Serce, o którym Ksiądz tak często nam mówił” **[125]**. W dniu 6 czerwca 1889 r. Karol poświęcił się Najświęstszemu Sercu, w którym znajdował miłość absolutną. Mówi on do Chrystusa: „Tak hojnie mnie obdarzyłeś dobrodziejstwami, że wydawałoby się niewdzięcznością wobec Twego Serca nie wierzyć, iż jest ono gotowe napęłnić mnie wszelkim dobrem, nawet największym, albowiem zarówno Twoja miłość, jak i Twoja hojność są bez miary” **[126]**. Zostanie on pustelnikiem „pod imieniem Najświętszego Serca” **[127]**.

132. Dnia 17 maja 1906 r., tego samego, w którym brat Karol nie może już sam celebrować Mszy św., pisze tę obietnicę: „Dozwolić, by we mnie żyło zawsze Serce Jezusa, abym nie ja żył, ale Serce Jezusa żyło we mnie, podobnie jak On żył w Nazarecie” **[128]**. Jego przyjaźń z Jezusem, płynąca z serca do serca, nie miała w sobie nic z intymistycznej dewocji. W niej zakorzenione było to ogołocone nazaretańskie życie, poprzez które Karol pragnął naśladować Chrystusa i upodabniać się do Niego. To czułe nabożeństwo do Serca Chrystusa miało bardzo wyraźne skutki w jego stylu życia, a jego Nazaret karmił się tą bardzo osobistą relacją z Sercem Chrystusa.

Święta Teresa od Dzieciątka Jezus

133. Podobnie jak św. Karol de Foucauld, także św. Teresa od Dzieciątka Jezus oddychała potężną pobożnością, która zalała Francję w XIX wieku. Ks. Almire'a Pichona, który był kierownikiem duchowym jej rodziny, uważano za wielkiego apostoła Najświętszego Serca. Jedna z jej siostr przyjęła imię zakonne „Maria od Najświętszego Serca”, a klasztor, do którego św. Teresa wstąpiła, był poświęcony Najświęstszemu Sercu. Jednak jej pobożność nabrała własnych cech, wykraczających poza ramy, w jakich wyrażała się w tamtej epoce.

134. Kiedy miała piętnaście lat, znalazła sposób na podsumowanie swojej relacji z Jezusem: „Ten, którego Serce biło w zjednoczeniu z moim” **[129]**. Dwa lata później, kiedy mówiono jej o Sercu ukoronowanym cierniami, dodała w pewnym liście: „Wiesz, co do mnie, to nie patrzę na Najświętsze Serce tak jak wszyscy. Myślę, że Serce mojego Oblubieńca jest wyłącznie moje, tak jak moje należy tylko do Niego samego. A myśląc tak, mówię do Niego w rozkosznej samotności serca z sercem oczekując na tę chwilę, gdy będę mogła kontemplować Go twarzą w twarz” **[130]**.

135. W jednym z wierszy wyraziła ona sens swojej pobożności, opartej bardziej na przyjaźni i zaufaniu niż na pewności własnych wyrzeczeń:

„Miłością tchnące Serce ja mieć muszę... Serce, co wspiera potęgi swej mocą, Serce, co kocha nawet słabą duszę I nie opuści ani dniem, ni nocą. Ale serc stworzeń mam tylko zaranie... Miłość ich kruszą gromne śmierci burze... Gdy Serce weźmie Bóg w mojej naturze, To cierpiąc ze mną — Bratem mi się stanie” **[131]**.

136. Być może najważniejszym tekstem umożliwiającym zrozumienie znaczenia nabożeństwa św. Teresy do Serca Chrystusa jest list, który napisała trzy miesiące przed śmiercią, do swojego przyjaciela Maurice'a Bellière'a: „Gdy widzę Magdalenę wkraczającą na salę wypełnioną biesiadnikami, żeby łzami swymi oblewać nogi uwielbianego Mistrza, którego dotyka po raz pierwszy, czuję, że *serce jej* zrozumiało przepastne głębiny miłości i miłosierdzia *Serca Jezusowego*. A jakkolwiek wielką jest grzesznicą, to Serce miłościwe, nie tylko gotowe jest przebaczyć jej, ale chce jeszcze obdarzyć ją dobrodziejstwami poufnego zjednoczenia z sobą, wnieść ją na najwyższe szczyty kontemplacji. Ach! Braciszku mój drogi, od czasu, gdy mnie również zostało dane zrozumieć miłość Serca Jezusowego, przyznam się, że wygnała ona wszelki lęk z serca mego! Wspomnienie moich przewinień upokarza mnie, skłania mnie, by nie opierać się nigdy na własnych siłach, gdyż one są jedynie słabością; ale to wspomnienie mówi mi jeszcze bardziej o miłosierdziu i miłości” **[132]**.

137. Moralistyczne umysły, które domagają się kontrolowania miłosierdzia i łaski, powiedziałyby, że mogła to powiedzieć, ponieważ była święta, ale, że grzesznik nie mógłby tego powiedzieć. Czyniąc tak, pomijają w duchowości Teresy jej piękną nowość, która odzwierciedla serce Ewangelii. Niestety, w niektórych kręgach chrześcijańskich częste stały się próby zamknięcia Ducha Świętego w schemacie, pozwalającym mieć wszystko pod swoją kontrolą. Jednak ta mądra Doktor Kościoła hamuje ich i wprost zaprzecza tej ograniczającej interpretacji tymi bardzo jasnymi słowami: „Gdybym popełniła wszystkie możliwe zbrodnie, miałabym zawsze taką samą ufność. Czuję, że całe to morze grzechów byłoby tylko kroplą wody rzuconą w płonący piec” **[133]**.

138. Siostrze Marii, która chwaliła ją za hojną miłość do Boga, gotową nawet na męczeństwo, odpowiedziała obszernie w liście, który dziś jest jednym z kamieni milowych w historii duchowości. Ten tekst powinien być czytany tysiące razy ze względu na jej głębię, jasność i piękno. Pomaga w nim siostrze „od Najświętszego Serca” nie koncentrować tego nabożeństwa na aspekcie bolesnym, jak niektórzy rozumieli zadośćuczynienie, jako rodzaj pierwszeństwa ofiary lub moralistycznej poprawności. Ona natomiast, streszcza wszystko w zaufaniu, jako najlepszej ofierze, miłej Sercu Chrystusa: „Moje pragnienia męczeństwa są niczym, nie mają żadnego znaczenia, to bynajmniej nie one dają mi tę bezgraniczną ufność, jaką odczuwam w sercu. Prawdę powiedziawszy, bogactwa duchowe czynią człowieka niesprawiedliwym, jeżeli ma w nich upodobanie i sądzi, że są one czymś wielkim. (...) Podobają się Mu się we mnie to, gdy widzi, że miłuję moją małość i moje ubóstwo, podobają Mu się moja ślepa ufność w miłosierdzie Jego... Oto jedyny mój skarb. (...) Gdybyś pragnęła odczuwać radość, pociąg do cierpienia, szukałabyś wówczas własnej pociechy. (...) Zrozum, że aby miłować Jezusa, aby być ofiarą Jego miłości, im bardziej jest się słabym, bez pragnień i cnoty, tym bardziej jest się podatnym na działanie tej Miłości trawiącej i przekształcającej. (...) Och! Jakże bym chciała, że byś zrozumiała, to co czuję...! Ufność i nie jak tylko ufność powinna nas prowadzić do Miłości” **[134]**.

139. W wielu swoich tekstach zwraca uwagę na walkę z formami duchowości zbyt skoncentrowanymi na ludzkim wysiłku, własnych zasługach, ofiarowywaniu wyrzeczeń, na określonych praktykach mających na celu „zasłużenie na niebo”.

Dla niej, „zasługa nie polega na tym, by czynić i dawać wiele, ale raczej na tym, by przyjmować” **[135]**. Przeczytajmy jeszcze raz niektóre z tych bardzo znaczących tekstów, w których kładzie ona nacisk na tę drogę, będącą szybkim i łatwym sposobem na znalezienie Pana poprzez serce.

140. Tak pisze do siostry Leonii: „Zapewniam cię, że Pan Bóg jest daleko lepszy niż sądzisz. Zadowala się jednym spojrzeniem, jednym westchnieniem miłości... Co do mnie, to uważam, że praktyka doskonałości jest bardzo łatwa, bo rozumiałam, że należy tylko *chwycić Jezusa za serce*! Przypatrz się małemu dziecku, które rozgniewało matkę (...). Jeżeli zbliży się do niej z rozbijającym uśmiechem, wyciągnie rączki i powie: «pocałuj mnie, mamusiu, już więcej tego nie zrobię», czyż matka nie uściska go serdecznie, zapominając o tym co zrobiło? Wprawdzie wie ona dobrze, że przy najbliższej sposobności

drogie maleństwo *zawini* znowu, ale mimo to, jeżeli ponownie odwoła się *do jej serca*, nie będzie nigdy ukarane” [136].

141. W pewnym liście do ojca Adolphe'a Roullanda mówi: „Droga moja jest wyłącznie drogą ufności i miłości; nie rozumiem dusz, które boją się tak tkliwego Przyjaciela. Kiedy czytam niekiedy traktaty duchowne, w których doskonałość ukazana jest poprzez liczne przeszkody, osaczona mnóstwem złudzeń, mój biedny, mały umysł męczy się szybko, zamykam uczoną księgę, która zamęt wywołuje w mej głowie, a serce napętnia oschłością i biorę Pismo święte. Wówczas wszystko staje się jasne i świetlane, jedno słowo otwiera przed duszą horyzonty nieskończone, doskonałość wydaje mi się tak łatwa; widzę, że wystarczy tylko uznać swoją nicość i oddać się jak dziecko w ręce dobrego Boga” [137].

142. A zwracając się do ks. Maurice'a Bellière'a, na temat pewnego rodzica, zauważa: „Nie wierzę, by serce szczęśliwego ojca mogło oprzeć się synowskiej ufności dziecka, znając jego szczerość i miłość. Nie łudzi się jednak, wie doskonale, że syn niejednokrotnie popełni znowu te same winy, ale jest gotów zawsze przebaczyć, jeżeli syn zawsze chwyci go za serce” [138].

Wpływ na Towarzystwo Jezusowe

143. Zobaczyliśmy, jak św. Klaudiusz de La Colombière połączył duchowe doświadczenie św. Małgorzaty z propozycją Ćwiczeń Duchowych. Uważam, że miejsce Najświętszego Serca w dziejach Towarzystwa Jezusowego także zasługuje na krótką wzmiankę.

144. Duchowość Towarzystwa Jezusowego zawsze proponowała „dogłębne poznanie Pana (...), abym Go więcej kochał i więcej szedł w Jego ślady” [139]. Św. Ignacy w swoich Ćwiczeniach Duchowych zachęca nas, by stanąć przed Ewangelią, która mówi, że „zraniono włócznią bok Jego i wypłynęła krew i woda” [140]. Gdy odprawiający rekolekcje staje przed zranionym bokiem Chrystusa, Ignacy proponuje mu wejść do Serca Chrystusa. To droga do osiągnięcia dojrzałości własnego serca pod opieką „mistrza uczuć”, jak określił to św. Piotr Faber w jednym z listów do św. Ignacego [141]. Również o. Juan Alfonso de Polanco wspomina o tym w swojej biografii św. Ignacego: „Kardynał Contarini przynawał, że znalazł w Ojcu Ignacym mistrza uczuć” [142]. Rozmowy proponowane przez św. Ignacego są istotną częścią takiego wychowania serca, tak abyśmy słyszeli i smakowali sercem przesłanie Ewangelii i rozmawiali o tym z Panem. Św. Ignacy mówi, że możemy przekazywać Panu nasze sprawy i prosić Go o radę na ich temat. Każdy rekolektant może dostrzec, że w Ćwiczeniach ma miejsce dialog serca z sercem.

145. Św. Ignacy kończy medytacje u stóp Krzyża, zachęcając odprawiającego ćwiczenia, aby z wielką czułością zwrócił się do ukrzyżowanego Pana i zapytał Go „jakby przyjaciel mówił do przyjaciela, albo sługa do pana swego”, co powinien dla Niego zrobić [143]. Droga Ćwiczeń kończy się „Kontemplacją [pomocną] do uzyskania miłości”, z której wypływa dziękczynienie i ofiarowanie „pamięci, rozumu i woli” Sercu, które jest źródłem i początkiem każdego dobra [144]. Takie wewnętrzne poznanie Pana nie buduje się przez nasze zdolności i wysiłki, ale wyprasza się jako dar.

146. To samo doświadczenie jest podstawą długiego szeregu jezuickich kapłanów, którzy wyraźnie odwoływali się do Serca Jezusa, takich jak św. Franciszek Borgiasz, św. Piotr Faber, św. Alonso Rodriguez, o. Alvarez de Paz, o. Vincenzo Carafa, o. Kasper Druzbicki i wielu innych. W 1883 r. Jezuici oświadczyli, że „Towarzystwo Jezusowe akceptuje i przyjmuje w duchu największej radości i wdzięczności powierzony mu przez naszego Pana Jezusa Chrystusa najmiłszy obowiązek praktykowania, popierania i szerzenia nabożeństwa do Jego Najświętszego Serca” [145]. W grudniu 1871 r., o. Pieter Jan Beckx poświęcił Towarzystwo Najświętszemu Sercu Jezusa, a jako świadectwo tego, że jest to nadal aktualna część życia Towarzystwa, o. Pedro Arrupe uczynił to ponownie w 1972 r., z przekonaniem, które wyraził w następujących słowach: „Chcę przekazać Towarzystwu coś, czego nie powinienem pominąć milczeniem. Od czasu mojego nowicjatu zawsze byłem głęboko przekonany, że to, co nazywamy nabożeństwem do Najświętszego Serca, stanowi symboliczny wyraz najgłębszej istoty ducha ignacjańskiego oraz niesie ze sobą niezwykłą skuteczność — *ultra quam speraverint* — zarówno dla osobistej doskonałości, jak i dla owocności apostolskiej. Nadal żywię to samo przekonanie. (...) W tym nabożeństwie odnajduję jedno z najgłębszych źródeł mojego życia duchowego” [146].

147. Gdy św. Jan Paweł II wezwał „wszystkich członków Towarzystwa, by z jeszcze większym oddaniem szerzyli ten kult, który bardziej niż kiedykolwiek spełnia oczekiwania naszych czasów”, uczynił to dlatego,

że dostrzegał ściśle związki między nabożeństwem do Serca Chrystusa a duchowością ignacjańską, ponieważ „pragnienie «bliskiego poznania Pana» i serdecznej «rozmowy» z Nim jest — dzięki Ćwiczeniom Duchowym — cechą charakterystyczną duchowego dynamizmu apostołskiego i ignacjańskiego, całkowicie oddanego służbie miłości Serca Bożego” **[147]**.

Długi strumień życia wewnętrznego

148. Nabożeństwo do Serca Chrystusa powraca w duchowej drodze wielu różnych świętych, i u każdego z nich ta pobożność przyjmuje nowy wymiar. Przykładowo, św. Wincenty a Paulo mawiał, że tym, czego Bóg pragnie jest serce: „Bóg żąda przede wszystkim naszego serca, ono jest najważniejsze. Dlaczego jest tak, że ktoś, kto nie ma dóbr, będzie miał większą zasługę niż ten, kto posiada wielkie dobra i ich się wyrzeka? Dlatego, że ten kto nic nie posiada, bardziej kocha Boga. A tego Bóg pragnie szczególnie” **[148]**. Wiąże się to ze zgodą na zjednoczenie własnego serca z Sercem Chrystusa: „Coś niesłychanego! Siostra czyni wszystko co może by przysposobić swe serce do zjednoczenia go z sercem Jezusa (...) jakich to błogosławieństw nie otrzyma od Boga!” **[149]**.

149. Czasami mamy pokusę, by uważać tę tajemnicę miłości za godny podziwu fakt z przeszłości, za piękną duchowość z dawnych czasów. Musimy wciąż na nowo przypominać sobie, co mówił pewien święty misjonarz, że „to Boskie Serce, które pozwoliło się przebić włócznią wroga, aby z tej świętej rany wylać sakramenty, dzięki którym został uformowany Kościół, wcale nie przestało kochać” **[150]**. Inni święci, bardziej współcześni, tacy jak św. o. Pio z Pietrelciny, św. Teresa z Kalkuty i wielu innych, mówią ze szczerym oddaniem o Sercu Chrystusa. Chciałbym jednak przypomnieć również doświadczenia św. Faustyny Kowalskiej, które na nowo ożywiają nabożeństwo do Serca Chrystusa, mocno akcentując chwalebne życie Zmartwychwstałego i Boże miłosierdzie. Rzeczywiście, pod wpływem tych jej doświadczeń oraz czerpiąc ze spuścizny duchowej, pozostawionej przez św. biskupa Józefa Sebastiana Pelczara (1842-1924) **[151]**, św. Jan Paweł II ściśle połączył swoją refleksję na temat miłosierdzia z nabożeństwem do Serca Chrystusa: „W sposób szczególny zdaje się Kościół wyznawać miłosierdzie Boga i oddawać mu cześć, zwracając się do Chrystusowego Serca; właśnie bowiem zbliżenie do Chrystusa w tajemnicy Jego Serca pozwala nam zatrzymać się w tym (...) punkcie” **[152]**. Ten sam św. Jan Paweł II, nawiązując do Najświętszego Serca, wyznał w bardzo osobisty sposób: „Przemawiała ona do mnie od młodych lat” **[153]**.

150. Aktualność nabożeństwa do Serca Chrystusa jest szczególnie widoczna w pracy ewangelizacyjnej i wychowawczej licznych żeńskich i męskich zgromadzeń zakonnych, które od początku były naznaczone tym chrystologicznym doświadczeniem duchowym. Wymienienie ich wszystkich byłoby niekończącym się wyzwaniem. Oto tylko dwa losowo wybrane przykłady: „Impuls do podjęcia swego misyjnego zadania znalazł Założyciel [św. Daniele Comboni] w tajemnicy Serca Jezusa” **[154]**. „Ogarnięte miłością Jezusowego Serca dążymy do wzrostu osoby w jej godności ludzkiej i godności dziecka Bożego. Opieramy się na Ewangelii, na jej wymaganiach miłości, przebaczenia, sprawiedliwości i solidarności z ubogimi i z ludźmi marginesu” **[155]**. Podobnie, sanktuaria poświęcone Sercu Chrystusa, rozsiane po świecie, są urzekającym źródłem duchowości i żarliwości. Do wszystkich, którzy w jakiś sposób uczestniczą w życiu tych miejsc wiary i miłości, kieruję moje ojcowskie błogosławieństwo.

Nabożeństwo pocieszenia

151. Rana boku Zmartwychwstałego, z której wypływa żywa woda, pozostaje otwarta. Ta wielka rana zadana włócznią oraz rany od korony cierniowej, które często pojawiają się w wizerunkach Najświętszego Serca, są nierozzerwalnie związane z tym nabożeństwem. W nim bowiem kontemplujemy miłość Jezusa, który był zdolny oddać siebie aż do końca. Serce Zmartwychwstałego zachowuje te znaki całkowitego oddania się, które przyniosło ogromne cierpienie za nas. Jest zatem w pewnym znaczeniu nieuniknione, że wierzący pragnie odpowiedzieć nie tylko na tę wielką miłość, ale także na ból, który Chrystus zgodził się znieść ze względu na tę miłość.

Wraz z Nim na Krzyżu

152. Warto wspomnieć o tym uzewnętrznieniu duchowego doświadczenia, powstałego wokół Serca Chrystusa: o wewnętrznym pragnieniu niesienia Mu pociechy. Nie będę teraz omawiać praktyki „zadośćuczynienia”, którą uważam za lepiej osadzoną w kontekście społecznym tej duchowości, a którą

rozwinę w następnym rozdziale. Teraz, chciałbym skupić się jedynie na pragnieniu, które często pojawia się w sercu kochającego wierzącego, gdy kontempluje on tajemnicę Męki Chrystusa i doświadcza jej jako tajemnicy, o której nie tylko pamięta, ale która, dzięki łasce, staje się obecna, a raczej prowadzi nas do mistycznej obecności w tym odkupieńczym momencie. Jeśli Umiłowany jest najważniejszy, jak zatem możemy nie chcieć Go pocieszać?

153. Papież Pius XI starał się ugruntować to doświadczenie, zachęcając nas do uznania, że tajemnica Odkupienia przez Mękę Chrystusa, dzięki łasce Bożej, przekracza wszelkie ramy czasu i przestrzeni, tak że jeśli On na Krzyżu ofiarował się również za przyszłe grzechy, nasze grzechy, to w ten sam sposób nasze czyny ofiarowane dzisiaj dla pocieszenia Go, przekraczając czasy, dotarły do Jego zranionego Serca: „Jeśli jednak z powodu naszych grzechów, chociaż one należały do przyszłości, a jednak były także przewidziane, smutna była dusza Chrystusa aż do śmierci, to bez wątplenia nie mniejszej On doznał pociechy, przewidując już wtedy i nasze zadośćuczynienie, jak wówczas, gdy «ukazał Mu się anioł z nieba» (Łk 22, 43), by pocieszyć Serce Jego, umęczone odrazą i obawą. Dlatego też możemy i powinniśmy to Najświętsze Serce, które niewdzięczni ludzie bez ustanku grzechami ranią” **[156]**.

Racje serca

154. Może się wydawać, że ten przejaw pobożności nie ma wystarczającej podstawy teologicznej, ale w rzeczywistości, serce ma swoje racje. *Sensus fidelium* wyczuwa, że jest tu coś tajemniczego, co wykracza poza naszą ludzką logikę, i że Męka Chrystusa nie jest zwykłym faktem z przeszłości: możemy w niej uczestniczyć przez wiarę. Rozważanie ofiarowania się Chrystusa na krzyżu, jest dla pobożności wiernych czymś większym niż zwykłym wspomnieniem. To przekonanie jest mocno umocowane w teologii **[157]**. Do tego dochodzi świadomość własnego grzechu, który On poniósł na swoich zranionych ramionach, i naszej nieudolności wobec tak wielkiej miłości, która zawsze nieskończenie nas przewyższa.

155. W każdym przypadku zadajemy sobie pytanie, jak można zwracać się do żywego, zmartwychwstałego, w pełni szczęśliwego Chrystusa i jednocześnie pocieszać Go w Męce. Weźmy pod uwagę fakt, że zmartwychwstałe Serce zachowuje swoją ranę jako trwałą pamiątkę, a działanie łaski wywołuje doświadczenie, które nie jest w pełni zawarte w momencie chronologicznym. Te dwa przekonania pozwalają nam uznać, że stoimy wobec mistycznej drogi, która przekracza możliwości rozumu i wyraża to, co samo Słowo Boże nam podpowiada. „Lecz — pisze Papież Pius XI — jakżesz tego rodzaju nabożne ćwiczenia zadośćuczynienia mogą pocieszyć Chrystusa, który szczęśliwie w Niebiesiech króluje? Na to odpowiadamy — «daj mi miłującego, a on zrozumie, co mówię» — przytaczając słowa św. Augustyna (*In Ioannis Evangelium tract. XXIV, 4*), które do tego jak najlepiej się stosują. Ktokolwiek bowiem Boga prawdziwie miłuje, ten patrząc w przeszłość, widzi i wyczuwa, jak Chrystus za człowieka cierpi, znosi ból i najsroźsze katusze, «dla nas ludzi i dla naszego zbawienia» prawie, że zmiażdżony zostaje smutkiem, obawą i poniżeniem i wreszcie «starty z powodu zbrodni naszych» (*Iz 53, 5*), zbawia nas przez swą mękę. A te wszystkie rozmyślenia nabożnych dusz na tym głębszej powinny opierać się prawdzie, ile że grzechy i nieprawości, popełnione i rzezi ludzi każdego czasu, były powodem, że Syn Boga wydany został śmierci” **[158]**.

156. To nauczanie Piusa XI należy wziąć pod uwagę. Rzeczywiście, kiedy Pismo św. stwierdza, że wierzący, którzy nie żyją zgodnie ze swoją wiarą „krzyżują bowiem w sobie Syna Bożego i wystawiają Go na pośmiewisko”. (*Hbr 6, 6*), albo że kiedy znoszą cierpienie dla innych „dopełniają braki udręk Chrystusa” (*Kol 1, 24*), lub że Chrystus podczas swojej Męki wstawiał się nie tylko za ówczesnych uczniów, ale także „za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć w Niego” (*J 17, 20*), to mówi wówczas coś, co burzy nasze ograniczone schematy. Pokazuje nam też, że nie jest możliwe ustanowienie „przed” i „po” pozbawionych jakiegokolwiek związku, nawet jeśli nasze myślenie nie potrafi tego wyjaśnić. Ewangelia, w swoich różnych aspektach, służy nie tylko do rozważania czy wspomniania, ale do przeżywania miłości, zarówno w uczynkach miłości, jak i w wewnętrznym doświadczeniu, a odnosi się to szczególnie do tajemnicy śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Czasowe podziały, którymi posługują się nasze umysły, nie wydają się zawierać w sobie prawdy tego doświadczenia wiary, w którym łączy się zjednoczenie z cierpiącym Chrystusem, a jednocześnie siła, pocieszenie i przyjaźń, którymi cieszymy się wspólnie ze Zmartwychwstałym.

157. Widzimy więc jedność Misterium Paschalnego w swoich dwóch nierozłącznych aspektach, które wzajemnie się rozjaśniają. To jedyne Misterium, uobecnione przez łaskę w jej dwóch wymiarach, sprawia, że gdy staramy się ofiarować coś Chrystusowi dla Jego pocieszenia, to nasze własne cierpienia zostają oświecone i przemienione przez paschalne światło miłości. To znaczy, że uczestniczymy w tym Misterium w naszym konkretnym życiu, ponieważ sam Chrystus chciał wcześniej uczestniczyć w naszym życiu, chciał przeżyć uprzedzająco, jako Głowa, to, czego doświadczy Kościół — Jego Ciało, zarówno w ranach, jak i pocieszeniach. Kiedy żyjemy w łasce Bożej, to wzajemne uczestnictwo staje się doświadczeniem duchowym. Ostatecznie, jest Zmartwychwstały, który poprzez działanie swojej łaski, umożliwia nam tajemnicze zjednoczenie z Jego Męką. Wiedzą o tym wierzące serca, które doświadczają radości zmartwychwstania, ale jednocześnie pragną uczestniczyć w losie swego Pana. Są gotowi na ten udział poprzez cierpienia, zmęczenie, rozczarowania i lęki, które są częścią ich życia. Nie przeżywają tego Misterium w samotności, ponieważ te rany są w równym stopniu uczestnictwem w przeznaczeniu mistycznego ciała Chrystusa, krocącego w świętym Ludzie Bożym i noszącego w sobie los Chrystusa w każdym czasie i miejscu historii. Pobożność pocieszenia nie jest ahistoryczna czy abstrakcyjna, ale staje się ciałem i krwią na drodze Kościoła.

Skrucha

158. Niepohamowane pragnienie pocieszenia Chrystusa, które ma swój początek w bolesnej kontemplacji tego, co On wycierpiał dla nas, karmi się także szczerym przyznaniem się do naszych zniewoleń, przywiązań, braku radości w wierze, próżnych dążeń i, poza konkretnymi grzechami, do niedopasowania naszego serca do Jego miłości i planu. Jest to doświadczenie, które nas oczyszcza, ponieważ miłość potrzebuje oczyszczenia przez łzy, które ostatecznie pozostawiają nas bardziej spragnionymi Boga i mniej obsesyjnie skupionymi na sobie.

159. Widzimy więc, że im głębsze staje się pragnienie pocieszenia Pana, tym bardziej pogłębia się skrucha wierzącego serca, i „nie jest to poczucie winy, które obala na ziemię, nie jest to skrupulatność, która paraliżuje, lecz dobroczynne ukłucie, które pali wewnątrz i uzdrawia, ponieważ serce, widząc swoje zło i uznając siebie za grzesznika, otwiera się, przyjmuje działanie Ducha Świętego, żywej wody, która porusza je, sprawiając, że łzy spływają po twarzy (...). Nie oznacza to użalania się nad sobą, do czego często jesteśmy kuszeni. (...) płakać nad sobą, to poważnie żałować, że zasmuciliśmy Boga grzechem; to przyznać, że zawsze jesteśmy dłużnikami, a nigdy wierzycielami; (...) jak kropla drąży kamień, tak też i łzy powoli drążą zatwardziałe serca. W ten sposób jesteśmy świadkami cudu smutku, dobrego smutku, który prowadzi do łagodności. (...) skrucha jest nie tyle owocem naszej sprawności, lecz łaską i jako taka musi być wyproszona na modlitwie” **[159]**. Jest to proszenie o „boleść wspólną z Chrystusem pełnym boleści, o udrękę serca z Chrystusem udręczonym, o łzy i mękę wewnętrzną z powodu tak wielkiej męki, którą Chrystus wycierpiał za mnie” **[160]**.

160. Dlatego proszę, aby nikt nie wyśmiewał się z przejawów żarliwej wiary świętego i wiernego Ludu Bożego, który w swojej pobożności ludowej stara się pocieszyć Chrystusa. Zachęcam wszystkich, aby zadali sobie pytanie, czy w niektórych przejawach tej miłości, która stara się pocieszyć Pana, nie ma więcej racjonalności, prawdy i mądrości niż w zimnych, odległych, wykalkulowanych i minimalnych aktach miłości, do których zdolni jesteśmy my, którzy twierdzimy, że posiadamy wiarę bardziej refleksyjną, rozwiniętą i dojrzałą.

Pocieszeni, aby pocieszać

161. W tej kontemplacji Serca Chrystusa, dającego siebie aż do końca, my zostajemy pocieszeni. Ból, który odczuwamy w sercach, ustępuje miejsca całkowitemu zaufaniu, a na koniec pozostaje wdzięczność, czułość, pokój, pozostaje Jego miłość królująca w naszym życiu. Skrucha „nie powoduje udręki, lecz uwalnia duszę od ciężaru, ponieważ oddziałuje na ranę grzechu, pozwalając nam przyjąć czułość Pana” **[161]**. Nasze zaś cierpienie jednoczy się z cierpieniem Chrystusa na krzyżu, ponieważ kiedy mówimy, że łaska pozwala nam pokonać wszelkie odległości, oznacza to również, że Chrystus, kiedy cierpiał, jednoczył się ze wszystkimi cierpieniami swoich uczniów na przestrzeni dziejów. Tak więc, jeśli cierpimy, możemy doznać wewnętrznej pociechy, wiedząc, że sam Chrystus cierpi z nami. Pragnąc Go pocieszyć, zostajemy pocieszeni.

162. W pewnym miejscu tej kontemplacji wierzącego serca, musi jednak wybrzmieć owo dramatyczne wezwanie Pana: „Pocieszajcie, pocieszajcie mój lud!” (Iz 40, 1). Przypominają się nam również słowa św. Pawła, który podkreśla, że Bóg nas pociesza „byśmy sami mogli pocieszać tych, co są w jakimkolwiek ucisku, tą pociechą, której doznajemy od Boga” (2 Kor 1, 4).

163. Zachęca nas to teraz do podjęcia starań o pogłębienie wymiaru wspólnotowego, społecznego i misyjnego każdego autentycznego nabożeństwa do Serca Chrystusa. W tym samym bowiem momencie, w którym Serce Chrystusa prowadzi nas do Ojca, posyła nas do braci. W owocach służby, braterstwa i misji, które Serce Chrystusa wydaje poprzez nas, wypełnia się wola Ojca. W ten sposób krąg się zamyka: „Ojciec mój przez to dozna chwały, że owoc obfity przyniesiecie” (J 15, 8).

V. MIŁOŚĆ DLA MIŁOŚCI

164. W duchowych doświadczeniach św. Małgorzaty Marii, wraz z żarliwym wyznaniem miłości Jezusa Chrystusa, odnajdujemy również wewnętrzny rezonans nawołujący do oddania życia. Wiedzieć, że jest się kochanym i pokładać całą ufność w tej miłości, nie oznacza przekreślenia całej zdolności do obdarowywania, nie implikuje to rezygnacji z nieodpartego pragnienia, by dać jakąś odpowiedź, na miarę naszych skromnych i ograniczonych zdolności.

Skarga i prośba

165. Począwszy od drugiego wielkiego objawienia się św. Małgorzacie, Jezus wyraża smutek, ponieważ za Jego wielką miłość do ludzi „odpłacamy Mu jedynie niewdzięcznością i wzgardą”, „oziębłością i obojętnością”. „To Mnie boli bardziej — dodał przy tym — niż wszystko inne, co musiałem znieść w czasie mej męki” [162].

166. Jezus mówi o swoim pragnieniu bycia kochanym, pokazując nam, że Jego Serce nie jest obojętne na naszą odpowiedź na Jego pragnienie: „Gorąco pragnę, żeby ludzie Mnie kochali w Przenajświętszym Sakramencie i prawie nikogo nie znajduję, kto by się zdobył zaspokoić moje pragnienie, okazując wzajemność” [163]. Jezus prosi o miłość. Kiedy wierzące serce to odkrywa, pojawia się spontaniczna odpowiedź, która, nie jest uciążliwym poszukiwaniem wyrzeczeń ani zwykłym wypełnieniem przykrego obowiązku, ale jest kwestią miłości: „doznałam od mojego Boga nadzwyczajnych łask. Równocześnie poczułam w sobie gorące pragnienie odwdzięczenia się Mu miłością za miłość” [164]. Tak naucza Leon XIII, pisząc, że poprzez wizerunek Najświętszego Serca, miłość Chrystusa „pobudza do odwzajemnienia się również miłością” [165].

Przedłużać jego miłość w braciach

167. Musimy powrócić do Słowa Bożego, aby zrozumieć, że najlepszą odpowiedzią na miłość Jego Serca jest miłość do naszych braci i siostr; nie ma większego czynu, jaki możemy Mu ofiarować, aby miłość odwzajemnić miłością. Słowo Boże mówi o tym z całkowitą jasnością:

„Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40).

„Bo całe Prawo wypełnia się w tym jednym nakazie: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego” (Ga 5, 14).

„My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci, kto zaś nie miłuje, trwa w śmierci” (1 J 3, 14).

„Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4, 20).

168. Miłości do naszych braci i siostr nie da się wyprodukować, nie jest ona wynikiem jakiegoś naszego naturalnego wysiłku, ale wymaga przemiany naszego egoistycznego serca. Wtedy samorzutnie pojawia się dobrze znana suplikacja: „Jezu, uczyni serca nasze według Serca Twego”. Z tej samej przyczyny zachęta św. Pawła nie brzmiała: „Usiłujcie wykonywać dobre dzieła”. Jego zachęta była precyzyjna: „To dążenie niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie” (Flp 2, 5).

169. Warto przypomnieć, że w Cesarstwie Rzymskim wielu ubogich, cudzoziemców i innych odrzuconych ludzi, znajdowało szacunek, życzliwość i opiekę u chrześcijan. Świadczy o tym rozumowanie cesarza Juliana Apostaty, który zastanawiał się, dlaczego chrześcijanie byli tak szanowani, dlaczego tak wielu szło za nimi, i uważał, że jednym z powodów było ich zaangażowanie w pomoc biednym i cudzoziemcom, ponieważ Cesarstwo pomijało ich i pogardało nimi. Z tego powodu cesarz nie mógł znieść faktu, że jego ubodzy nie otrzymywali pomocy z jego strony, podczas gdy znienawidzeni chrześcijanie „oprócz swoich

żywią także naszych” **[166]**. W liście skupia się przede wszystkim na nakazie tworzenia instytucji charytatywnych, aby konkurować z chrześcijanami i zyskać szacunek społeczeństwa: „W każdym mieście zakładaj liczne gospody dla przyjezdnych, aby z ludzkości naszej mógł korzystać każdy potrzebujący. (...) Przyzwyczajaj ludność helleńską do takiej dobroczynności” **[167]**. Nie osiągnął jednak zamierzonego celu, z pewnością dlatego, że za tymi dziełami nie kryła się chrześcijańska miłość, pozwalająca uznać wyjątkową godność każdego człowieka.

170. Utożsamiając się z tymi, którzy w hierarchii społecznej stoją najniżej (por. *Mt* 25, 31-46), „Jezus przyniósł wielką nowość uznania godności każdej osoby, a także i przede wszystkim tych osób, które zostały zakwalifikowane jako «niegodne». Ta nowa zasada w historii ludzkości, zgodnie z którą człowiek jest tym bardziej «godny» szacunku i miłości, im jest słabszy, bardziej nieszczęśliwy i cierpiący, nawet do utraty swojej ludzkiej «postaci», zmieniła oblicze świata, dając początek instytucjom, które opiekują się ludźmi w trudnych warunkach: porzuconymi dziećmi, sierotami, osobami starszymi pozostawionymi samym sobie, chorymi psychicznie, osobami z nieuleczalnymi chorobami lub poważnymi deformacjami, tymi, którzy żyją na ulicach” **[168]**.

171. Również przez pryzmat rany Jego Serca, wpatrywanie się w Pana, który „przyjął nasze słabości i dźwigał choroby” (*Mt* 8, 17), pomaga nam zwracać większą uwagę na cierpienie i potrzeby innych, czyni nas wystarczająco silnymi, aby uczestniczyć w Jego dziele zbawczym, jako narzędzia Jego miłości **[169]**. Jeśli kontemplujemy dar z siebie, złożony przez Chrystusa za wszystkich, nieuniknione staje się pytanie, dlaczego nie jesteśmy w stanie oddać naszego życia za innych: „Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci” (*1 J* 3, 16).

Niektóre echa w historii duchowości

172. Ten związek między nabożeństwem do Serca Jezusa a zaangażowaniem na rzecz braci i sióstr, przewija się przez całe dzieje duchowości chrześcijańskiej. Spójrzmy na kilka przykładów.

Być źródłem dla innych

173. Począwszy od Orygenes, różni Ojcowie Kościoła wyjaśniali tekst Jana 7, 38 — „Rzeki wody żywej popłyną z jego wnętrza” — jako odnoszący się do samego wierzącego, chociaż jest to konsekwencja faktu, że on sam pił z Chrystusa. Tak więc, zjednoczenie z Chrystusem ma na celu nie tylko ugaszenie własnego pragnienia, ale także sprawia, że stajemy się źródłem ożywczej wody dla innych. Orygenes powiedział, że Chrystus spełnia swoją obietnicę, sprawiając, że wypływają z nas strumienie wody: „Dusza człowieka, stworzona na obraz Boży, może w sobie zawierać i z siebie wydobywać studnie, źródła i rzeki” **[170]**.

174. Św. Ambroży zalecał, by pić z Chrystusa, „aby źródło wody w was obfitowało i wypływało ku życiu wiecznemu” **[171]**. A Mariusz Wiktoryn utrzymywał, że Duch Święty jest dany w takiej obfitości, że „ten, kto Go otrzymuje, staje się łonem, które wylewa rzeki wody żywej” **[172]**. Św. Augustyn mówił, że tą rzeką, która wypływa z wierzącego, jest życzliwość **[173]**. Św. Tomasz z Akwinu powtórzył tę ideę, twierdząc, że gdy ktoś „śpieszy się, by przekazywać innym rozmaite dary łaski, które otrzymał od Boga, z jego wnętrza wypływa woda żywa” **[174]**.

175. Rzeczywiście, jeśli „ofiara Krzyża złożona z miłością i pokorą przyniosła nieskończone wynagrodzenie należne za grzechy rodu ludzkiego” **[175]**, to Kościół, który rodzi się z Serca Chrystusa, przedłuża i przekazuje w każdym czasie i miejscu skutki tej jedynej odkupieńczej Męki, która doprowadza ludzi do bezpośredniego zjednoczenia z Panem.

176. W łonie Kościoła, pośrednictwo Maryi, Orędowniczki i Matki, można zrozumieć jedynie „jako uczestnictwo w tym jedynym źródle, którym jest pośrednictwo samego Chrystusa” **[176]**, jedynego Odkupiciela, a „Kościół nie waha się jawnie wyznawać takiej podporządkowanej roli Maryi” **[177]**. Bowiem nabożeństwo do Serca Maryi nie chce ujmować czegokolwiek z jedynej adoracji należnej Sercu Chrystusa, ale ją pobudzać: „Macierzyńska zaś rola Maryi w stosunku do ludzi żadną miarą nie przyćmiewa i nie umniejsza tego jedynego pośrednictwa Chrystusa, lecz ukazuje jego moc” **[178]**. Dzięki niewyczerpanemu źródłu, które tryska z otwartego boku Chrystusa, Kościół, Maryja i wszyscy wierzący, na różne sposoby stają się kanałami wody żywej. W ten sposób sam Chrystus objawia swoją chwałę w naszej małości.

Braterstwo i mistyka

177. Św. Bernard, zapraszając nas do zjednoczenia z Sercem Chrystusa, posługiwał się bogactwem tego nabożeństwa, aby zachęcić do zmiany życia opartej na miłości. Wierzył on, że możliwa jest przemiana uczuciowości, zniewolonej przyjemnościami, której nie da się uwolnić przez ślepe posłuszeństwo nakazowi, ale poprzez odpowiedź na słodycz miłości Chrystusa. Zło pokonuje się dobrem, zło zwycięża się poprzez wzrost miłości: „Miłuj tedy Pana, Boga twego, z całego i pełnego uczucia serca, miłuj Go z całą czujnością i rozumą rozumu, miłuj Go także ze wszystkich sił swoich tak, iżbyś nie lękał się nawet umrzeć z miłości ku Niemu (...). Niech Pan Jezus będzie słodki i łagodny dla twego serca, przeciw złudnym słodyczom cielesnych przyjemności, i niech Jego słodycz przewycięży słodycz, tak jak gwóźdź wybija gwóźdź” **[179]**.

178. Św. Franciszek Salezy pozwalał oświecić się, przede wszystkim, przez prośbę Jezusa: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca” (Mt 11, 29). W ten sposób, mawiał, przez najprostsze i najzwyczajniejsze sprawy „kradniemy” Serce Pana: „Chcąc mu tedy służyć według jego upodobania, należy przykładać się z równą pilnością do rzeczy wielkich i wzniosłych, jak do rzeczy małych i niskich, ponieważ przez jedne i drugie możemy w równej mierze zdobyć miłością jego serce. (...) Te lekkie ofiary codzienne, jak ból głowy, ból zębów lub inne dolegliwości, dziwactwo męża lub żony, stłuczenie szklanki, czyjeś lekceważenie lub dąsy, zguba rękawiczek, pierścionka lub chusteczki, wczesne położenie się na spoczynek i ranne wstawanie na modlitwę i Komunię św., mały wstyd uczuwamy w wykonywaniu pewnych aktów pobożności wobec drugich, wszystkie te drobne przykrości, przyjęte i poniesione z miłością, zadowolają w wysokim stopniu dobroć Bożą” **[180]**. Ale ostatecznie, kluczem do naszej odpowiedzi na miłość Serca Chrystusa jest miłość bliźniego: „miłość stanowcza, stała, niezmienna, która nie rozwodząc się nad drobiazgami, ani nad przymiotami lub kondycją osób, nie podlega zmianom ani animozjom (...). Nasz Pan kocha nas nieustannie, cierpliwie znosi zarówno nasze wady, jak i niedoskonałości; musimy zatem czynić to samo wobec naszych braci, nigdy nie męcząc się znośnieniem ich” **[181]**.

179. Św. Karol de Foucauld pragnął naśladować Jezusa Chrystusa, żyć tak jak On żył, działać tak jak On działał, zawsze robić to, co Jezus zrobiłby na jego miejscu. Aby w pełni osiągnąć ten cel, musiał dostosować się do uczuć Serca Chrystusa. Tak więc wyrażenie „miłość dla miłości” pojawia się raz jeszcze, gdy mówi: „Pragnienie cierpienia, aby na miłość odpowiedzieć miłością; (...) aby uczestniczyć w Jego dziele, ofiarowując się wraz z Nim, pomimo nicości, którą jestem, jako żertwa, jako ofiara dla uświęcenia ludzi” **[182]**. Pragnienie niesienia miłości Jezusa, jego zaangażowanie misyjne wśród najbiedniejszych i najbardziej zapomnianych na ziemi, sprawiło, że przyjął jako motto słowa: *Iesus Caritas*, wraz z symbolem Serca Chrystusa, zwieńczonego krzyżem **[183]**. Nie była to decyzja powierzchowna: „Ze wszystkich sił staram się pokazać i pokazać tym biednym, zagubionym braciom, że nasza religia jest miłosierdziem, braterstwem, że jej symbolem jest Serce” **[184]**. I postanowił osiąść z innymi braćmi „w Maroku w imię Serca Jezusa” **[185]**. W ten sposób ich dzieło ewangelizacyjne byłoby promieniowaniem: „Miłość musi promieniować ze braterstwa, tak jak promieniuje z Serca Jezusa” **[186]**. To pragnienie stopniowo uczyniło go bratem wszystkich, ponieważ pozwalając się kształtować Sercu Chrystusa, pragnął objąć swoim braterskim sercem całą cierpiącą ludzkość: „Nasze serce, podobnie jak serce Kościoła, podobnie jak Serce Jezusa, musi obejmować wszystkich ludzi” **[187]**. „Miłością Serca Jezusa do ludzi, którą objawił w swojej męce, powinniśmy obdarzać wszystkich ludzi” **[188]**.

180. Ks. Huvelin, kierownik duchowy św. Karola de Foucauld, mawiał, że „kiedy nasz Pan mieszka w sercu, daje mu takie uczucia, a serce otwiera się na maluczkich. Takie było usposobienie serca Wincentego a Paulo (...). Kiedy nasz Pan mieszka w duszy kapłana, skłania ją ku ubogim” **[189]**. Ważne jest, aby zauważyć, że to poświęcenie św. Wincentego, które opisuje ks. Huvelin, karmiło się także nabożeństwem do Serca Chrystusa. Wincenty zachęcał, „aby z serca Jezusowego zaczerpnąć słowo pocieszenia i przekazać je takiemu biednemu choremu” **[190]**. Aby to się urzeczywistniło, niezbędna jest przemiana własnego serca, która dokonuje się za sprawą miłości i łagodności Serca Chrystusa. Św. Wincenty często powtarzał to przekonanie w swoich kazaniach i radach, do tego stopnia, że stało się ono ważnym elementem Konstytucji jego Zgromadzenia: „Wszyscy również dołożą wszelkich starań, aby

nauczyć się tej lekcji, której udzielił nam Jezus: «Uczcie się ode mnie, który jestem cichy i pokornego serca»; pamiętając, że jak On sam mówi, przez łagodność posiada się ziemię, ponieważ praktykując tę cnotę, zdobywa się serca ludzi, aby nawrócić ich do Boga, czego nie mogą osiągnąć ci, którzy zachowują się srogo i surowo wobec bliźniego” [191].

Zadośćuczynienie: budowanie na zgliszczach

181. Wszystko to pozwala nam zrozumieć, w świetle Słowa Bożego, jakie znaczenie powinniśmy nadać „zadośćuczynieniu” składanemu Sercu Chrystusa, czego Pan naprawdę oczekuje od nas jako zadośćuczynienia, z pomocą Jego łaski. Wiele na ten temat rozprawiano, ale św. Jan Paweł II dał jasną odpowiedź, aby ukierunkować nas, współczesnych chrześcijan, ku duchowi zadośćuczynienia bardziej zgodnemu z Ewangelią.

Spółeczne znaczenie zadośćuczynienia Sercu Chrystusa

182. Św. Jan Paweł II wyjaśnił, że poprzez całkowite oddanie się Sercu Chrystusa, „na ruinach nienawiści i przemocy będzie mogła powstać cywilizacja Serca Chrystusa”; oznacza to z pewnością, że jesteśmy zdolni do „łączenia synowskiej miłości wobec Boga z miłością bliźniego”; otóż, „jest to prawdziwe zadośćuczynienie, którego oczekuje Serce Zbawiciela” [192]. Jesteśmy wezwani, aby razem z Chrystusem budować nową cywilizację miłości na ruinach, które przez nasz grzech, pozostawiamy po sobie na tym świecie. Chodzi o zadośćuczynienie, jakiego oczekuje od nas Serce Chrystusa. Pośród zniszczenia pozostawionego przez zło, Serce Chrystusa zapragnęło potrzebować naszej współpracy, aby odbudować dobro i piękno.

183. Jest rzeczą pewną, że każdy grzech niszczy Kościół i społeczeństwo, dlatego „można bezsprzecznie przypisać każdemu grzechowi charakter grzechu *społecznego*”, chociaż jest to szczególnie prawdziwe w przypadku niektórych grzechów, które „stanowią jednak, ze względu na ich przedmiot, zamach skierowany przeciwko bliźniemu” [193]. Św. Jan Paweł II wyjaśnił, że powtarzanie tych grzechów wobec innych, często kończy się utrwaleniem „struktury grzechu”, która ma wpływ na rozwój narodów [194]. Często jest to elementem dominującej mentalności, która uważa za normalne lub racjonalne to, co w rzeczywistości jest tylko egoizmem i obojętnością. To zjawisko można określić mianem alienacji społecznej: „Wyobcowane jest społeczeństwo, które poprzez formy społecznej organizacji, produkcji i konsumpcji utrudnia zarówno realizację tego daru, jak i budowanie tej międzyludzkiej solidarności” [195]. Tym, co każe nam przeciwstawiać się tym strukturom alienacji społecznej, obnażać je i opowiadać się za społecznym dynamizmem, który przywraca i buduje dobro, jest nie tylko norma moralna, lecz samo „nawrócenie serca”, które „nakłada obowiązek” [196] naprawienia tych struktur. Jest to nasza odpowiedź dana kochającemu Sercu Jezusa Chrystusa, które uczy nas kochać.

184. Właśnie dlatego, że ewangeliczne zadośćuczynienie ma tak silne znaczenie społeczne, nasze akty miłości, służby, pojednania, aby rzeczywiście stały się wynagradzające, wymagają, aby Chrystus je pobudzał, motywował, czynił możliwymi. Św. Jan Paweł II mówił również, że aby budować cywilizację miłości, dzisiejsza ludzkość potrzebuje Serca Chrystusa [197]. Chrześcijańskie zadośćuczynienie nie może być rozumiane jedynie jako zbiór zewnętrznych dzieł, które są także niezbędne i czasami godne podziwu. Wymaga ono pewnej duchowości, duszy, sensu, które dadzą tym dziełom moc, rozmach i niestrudzoną kreatywność. Potrzebuje życia, ognia i światła, które pochodzą z Serca Chrystusa.

Zadośćuczynić zranionym sercom

185. Ponadto, zadośćuczynienie czysto zewnętrzne nie wystarczy ani światu, ani Sercu Chrystusa. Jeśli każdy zastanowi się nad własnymi grzechami oraz nad ich konsekwencjami dla innych, odkryje, że zadośćuczynienie za szkody wyrządzone temu światu oznacza również pragnienie, aby wynagrodzić zranionym sercom tam, gdzie została spowodowana najgłębsza szkoda, najbardziej bolesna rana.

186. Duch zadośćuczynienia „zachęca nas do żywienia nadziei, że każda, nawet głęboka rana może być uleczone. Całkowite naprawienie wydaje się czasem niemożliwe, kiedy dobra albo drogie osoby są definitywnie utracone albo kiedy pewne sytuacje stały się nieodwracalne. Jednak zamiar naprawienia i uczynienia tego w sposób konkretny jest istotny dla procesu pojednania i przywrócenia pokoju w sercu” [198].

Piękno prośby o przebaczenie

187. Dobra intencja nie wystarczy; niezbędny jest wewnętrzny dynamizm pragnienia, który wywoła pewne skutki zewnętrzne. Krótko mówiąc, „zadośćuczynienie, jeśli ma być chrześcijańskie, jeśli ma poruszyć serce osoby znieważonej, a nie być jedynie aktem sprawiedliwości łagodzącej, wymaga dwóch angażujących postaw — uznania, że się zawiniło, i proszenia o przebaczenie. (...) Pragnienie zadośćuczynienia rodzi się właśnie z tego uczciwego uznania krzywdy wyrządzonej bratu oraz z głębokiego i szczerego poczucia, że została zraniona miłość” [199].

188. Przyznanie się do grzechu wobec innych nie powinno być uważane za coś poniżającego czy szkodliwego dla naszej ludzkiej godności. Wręcz przeciwnie, jest to zaprzestanie okłamywania samego siebie, jest to uznanie własnej historii taką, jaka jest, naznaczonej grzechem, zwłaszcza gdy skrzywdziliśmy naszych braci i siostry: „Obwinianie samych siebie należy do mądrości chrześcijańskiej. (...) To podoba się Panu, bo Pan przyjmuje skruszone serce” [200].

189. Do tego ducha zadośćuczynienia należy zwyczaj proszenia braci i siostr o przebaczenie, co świadczy o ogromnej szlachetności, pomimo naszej kruchości. Prośba o przebaczenie jest sposobem na uzdrowienie relacji, ponieważ „otwiera ponownie na dialog i wyraża wolę przywrócenia więzi w miłości braterskiej, (...) porusza serce brata, pociesza go i pobudza do przyjęcia przebaczenia, o które jest proszony”. W ten sposób, „jeśli nie można w pełni naprawić tego, co jest niemożliwe do naprawienia, może zawsze odrodzić się miłość, czyniąc ranę znośną” [201].

190. Serce zdolne do skruchy może wzrastać w braterstwie i solidarności, ponieważ „ci, którzy nie płaczą, cofają się, starzeją się wewnętrznie, podczas gdy ci, którzy urzeczywistniają modlitwę prostszą i bardziej zażyłą, nacechowaną adoracją i wzruszeniem wobec Boga, ci dojrzewają. Wiążemy się coraz mniej z samymi sobą, a coraz bardziej z Chrystusem i stajemy się ubogimi w duchu. W ten sposób czujemy się bliżsi ubogich, szczególnie umiłowanych przez Boga” [202]. W konsekwencji, pojawia się prawdziwy duch zadośćuczynienia, ponieważ „ten, kto skruszy się w sercu, czuje się coraz bardziej bratem wszystkich grzeszników świata, czuje się bardziej bratem, bez fasady wyższości czy surowości osądu, lecz zawsze z pragnieniem miłowania i zadośćuczynienia” [203]. Ta solidarność, zrodzona przez skruchę, umożliwia jednocześnie pojednanie. Osoba zdolna do skruchy, „zamiast złościć się i oburzać z powodu zła popełnionego przez braci, płacze z powodu ich grzechów. Nie gorszy się. Następuje pewnego rodzaju odwrócenie, w którym naturalna skłonność do bycia pobłażliwym dla siebie, a nieugiętym wobec innych zostaje odwrócona, i dzięki łasce Bożej człowiek staje się stanowczy wobec siebie, a miłosierny wobec innych” [204].

Zadośćuczynienie: przedłużenie Serca Chrystusa

191. Istnieje jeszcze inny, uzupełniający sposób, który pozwala umieścić zadośćuczynienie w kontekście jeszcze bardziej bezpośredniej relacji z Sercem Chrystusa, nie wykluczając z tego zadośćuczynienia konkretnego zaangażowania na rzecz naszych braci i siostr, o którym była mowa.

192. W innym miejscu stwierdziłem, że „chciał On [Bóg] w pewien sposób ograniczyć samego siebie” i „gdzie wiele rzeczy, które uważamy za złe, za zagrożenie lub źródło cierpienia, jest w istocie częścią bólów rodzenia, pobudzających nas do współpracy ze Stwórcą” [205]. Nasza współpraca może pozwolić Bożej mocy i miłości rozprzestrzeniać się w naszym życiu i na świecie, podczas gdy odrzucenie lub obojętność mogą to uniemożliwiać. Niektóre biblijne zwroty wyrażają to metaforycznie, jak wtedy, gdy Pan woła: „Jeżeli chcesz powrócić, Izraelu — wyrocznia Pana — możesz do Mnie powrócić” (Jr 4, 1). Albo wówczas, gdy mówi, w obliczu odrzucenia przez swój lud: „Moje serce na to się wzdyga i rozpalają się moje wnętrzności” (Oz 11, 8).

193. Chociaż nie można mówić o nowym cierpieniu chwalebne Chrystusa — „Misterium Paschalne Chrystusa (...) a ponadto to, kim Chrystus jest, to, co uczynił i co wycierpiał dla wszystkich ludzi, uczestniczy w wieczności Bożej, przekracza wszelkie czasy i jest w nich stale obecne” [206]. Możemy natomiast powiedzieć, że On sam zgodził się ograniczyć ekspansywną chwałę swojego zmartwychwstania, powstrzymać rozprzestrzenianie się swojej przeogromnej i płomiennej miłości, aby zostawić przestrzeń dla naszej dobrowolnej współpracy z Jego Sercem. Jest to tak realne, że nasze odrzucenie zatrzymuje ów impuls ofiarności, tak jak nasza ufność i ofiarowanie siebie samych otwiera pewną przestrzeń, oferuje wolny od przeszkód kanał dla wylania się Jego miłości. Nasze odrzucenie lub

nasza obojętność ograniczają skutki Jego mocy i owocność Jego miłości w nas. Jeśli nie znajduje we mnie zaufania i otwartości, Jego miłość zostaje pozbawiona — ponieważ On sam tego chciał — swego przedłużenia w moim życiu, które jest jedyne i niepowtarzalne, oraz w świecie, w którym mnie powołał, abym ją uobecnił. Nie wynika to z Jego kruchości, ale z Jego nieskończonej wolności, Jego paradoksalnej mocy i z perfekcji Jego miłości do każdego z nas. Kiedy Boża wszechmoc objawia się w naszej słabej woli „tylko wiara może ją rozpoznać” [207].

194. W rzeczy samej, św. Małgorzata Maria opowiada, że podczas jednego z objawień Chrystusa, mówił jej o swoim Sercu gorejącym wielką miłością do nas, tak „że nie może już powstrzymać w sobie płomieni tej gorącej miłości. Musi je rozlać” [208]. Skoro Pan, który wszystko może, w swej boskiej wolności zechciał, byśmy byli Mu potrzebni, wynagrodzenie należy rozumieć jako usunięcie przeszkód, które stawiamy rozszerzaniu się miłości Chrystusa w świecie, przez nasz brak zaufania, wdzięczności i poświęcenia.

Ofiara dla Miłości

195. Aby lepiej zastanowić się nad tą tajemnicą, po raz kolejny przychodzi nam z pomocą świetlana duchowość św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Wiedziała ona, że niektórzy ludzie rozwinęli skrajną formę zadośćuczynienia, z dobrej woli poświęcenia się dla innych, która polegała na ofiarowaniu siebie samego jako swego rodzaju „piorunochronu”, aby urzeczywistniła się Boża sprawiedliwość: „Myślałam o duszach, które oddają się na ofiarę Sprawiedliwości Bożej, aby odwrócić kary od innych, a ściągnąć je na siebie” [209]. Ale choć taka ofiara mogła wydawać się godna podziwu, to jednak ona nie była do niej zbyt przekonana: „nie miałam najmniejszej ochoty jej złożyć” [210]. Ten nacisk na boską sprawiedliwość ostatecznie prowadził do przekonania, że ofiara Chrystusa była niekompletna lub częściowo skuteczna, lub że Jego miłosierdzie nie było wystarczająco silne.

196. Dzięki swojej duchowej intuicji św. Teresa odkryła, że istnieje inny sposób ofiarowania siebie, w którym nie ma potrzeby zaspokajania boskiej sprawiedliwości, ale należy pozwolić, aby nieskończona miłość Pana rozprzestrzeniła się bez przeszkód: „Boże mój! Czyż ta Miłość wzgardzona ma pozostać w Twym Sercu? Sądzę, że gdybyś znalazł dusze oddające się na całopalne Ofiary Twej Miłości, [Twój ogień] strawiłby je natychmiast; zdaje mi się, że czułbyś się szczęśliwy, nie będąc już więcej zmuszonym tłumić w sobie przyptyków nieskończonej czułości” [211].

197. Nie trzeba nic dodawać do jedynej odkupieńczej ofiary Chrystusa, ale prawdą jest, że odrzucenie naszej wolności nie pozwala Sercu Chrystusa rozprzestrzeniać swoich „fal nieskończonej czułości” na tym świecie. A dzieje się tak, ponieważ sam Pan chce uszanować tę możliwość. To właśnie, bardziej niż boska sprawiedliwość, niepokoiło serce św. Teresy od Dzieciątka Jezus, ponieważ dla niej, sprawiedliwość można zrozumieć tylko w świetle miłości. Widzieliśmy, że adorowała wszystkie doskonałości Boże przez pryzmat miłosierdzia i widziała je przemienione w ten sposób, promieniujące miłością. Mówiła: „nawet sama Sprawiedliwość (ona może nawet bardziej niż inne) wydaje mi się przyodziana miłością” [212].

198. W ten sposób narodził się jej akt ofiarowania, nie boskiej sprawiedliwości, ale miłosiernej Miłości: „Poświęcam siebie na ofiarę całopalną Twojej miłosiernej Miłości błagając, byś mnie wyniszczał nieustannie, przelewając w mą duszę strumienie nieskończonej czułości, ukryte w Tobie, bym w ten sposób, o mój Boże, stała się Męczennicą Twej Miłości!” [213]. Co istotne, należy podkreślić, że nie chodzi tylko o pozwolenie, aby Serce Jezusa rozszerzało piękno swojej miłości w naszym sercu, poprzez całkowitą ufność, ale także o to, aby poprzez własne życie, docierało do innych i przemieniało świat: „W Sercu Kościoła, mojej Matki, będę Miłością! (...) W ten sposób moje marzenie zostanie spełnione!!!” [214]. Te dwa aspekty są ze sobą nierozdzielnie związane.

199. Pan przyjął jej ofiarę. Rzeczywiście, jakiś czas później, ona sama wykazała się głęboką miłością do innych i potwierdziła, że pochodziła ona z Serca Chrystusa, które przedłużało się przez nią. Dlatego powiedziała siostrze Leonii: „miłuję Cię tysiąc razy serdeczniej niż zwyczajnie bywa między siostrami, bo mogę Cię kochać Sercem naszego niebieskiego Oblubieńca” [215]. Jakiś czas później pisała do Maurice'a Bellière'a: „Ach, jakże bym pragnęła dać Ci zrozumieć czułość Serca Jezusowego i czego Ono od Ciebie oczekuje!” [216].

Spójność i harmonia

200. Siostry i bracia, proponuję abyśmy rozwinęli tę formę zadośćuczynienia, która jest, w ostatecznym rozrachunku, ofiarowywaniem Sercu Chrystusa nowej sposobności do rozprzestrzeniania na tym świecie płomieni Jego żarliwej czułości. Skoro prawdą jest, że zadośćuczynienie wymaga pragnienia wynagrodzenia za zniewagi, w jakikolwiek sposób wyrządzone odwiecznej Miłości, gdy uchybiono jej wskutek zapomnienia lub też ubliżono [217], najwłaściwszym sposobem jest, aby nasza miłość ofiarowała Panu jakąś możliwość rozszerzenia się, w zamian za te chwile, w których została Ona odtrącona lub zanegowana. Dzieje się to wtedy, gdy wykraczamy poza zwykłe „pocieszanie” Chrystusa, o którym mówiliśmy w poprzednim rozdziale; wynagrodzenie przejawia się wówczas w aktach braterskiej miłości, którymi leczymy rany Kościoła i świata. W ten sposób dajemy nowy wyraz odnawiającej mocy Serca Chrystusa.

201. Wyrzeczenia i cierpienia, jakich wymagają owe akty miłości bliźniego, jednoczą nas z męką Chrystusa, a my cierpiąc z Chrystusem „krzyżujemy nasze ciało tą tajemnicą krzyża, o której mówi Apostoł, tym obfitsze owoce pojednania i zadośćuczynienia spłyną na nas i na innych” [218]. Tylko Chrystus zbawia przez swoją ofiarę poniesioną za nas na krzyżu, tylko On daje odkupienie, ponieważ „jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus, który wydał siebie samego na okup za wszystkich” (1 Tm 2, 5-6). Zadośćuczynienie, które składamy w darze, to dobrowolnie przyjęte uczestnictwo w Jego odkupieńczej miłości i Jego jedynej ofierze. W ten sposób dopełniamy w naszym ciele „niedostatki udręk Chrystusa (...) dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1, 24), i to sam Chrystus przedłuża za naszym pośrednictwem skutki swego całkowitego oddania się z miłości.

202. Cierpienia często wiążą się z naszym zranionym *ego*, ale to właśnie pokora Serca Chrystusa wskazuje nam drogę uniżenia. Bóg chciał przyjść do nas uniżając się, czyniąc się małym. Naucza o tym już Stary Testament poprzez różne metafory, ukazujące Boga, który wchodzi w małość historii i pozwala się odrzucić przez swój lud. Jego miłość miesza się z codziennym życiem umiłowanego ludu i błaga, niczym żebrak, o odpowiedź, jakby prosząc o pozwolenie by mogła ukazać swoją chwałę. Z drugiej strony, „to chyba jeden jedyny raz tak własnymi słowami odwołał się Pan Jezus do swego serca. I uwydatnił ten jeden rys: «cichość i pokorę». Jakby chciał powiedzieć, że tą tylko drogą chce zdobywać człowieka” [219]. Gdy Chrystus powiedział: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca” (Mt 11, 29), wskazał, że „potrzebuje naszej małości, naszej pokory serca, aby się wyrazić” [220].

203. W tym co powiedzieliśmy, ważne jest, aby zwrócić uwagę na kilka nierozłącznych aspektów, ponieważ te uczynki miłości wobec bliźniego, ze wszystkimi wyrzeczeniami, samozaparciem, cierpieniami i wysiłkami, które pociągają za sobą, spełniają tę funkcję, gdy są karmione miłością samego Chrystusa. On pozwala nam miłować tak, jak On sam umiłował, i w ten sposób On sam, za naszym pośrednictwem, miłuje i służy. O ile z jednej strony wydaje się umniejszać, uniżać, ponieważ chciał okazać swoją miłość poprzez nasze gesty, to z drugiej strony, w najprostszych dziełach miłosierdzia, Jego Serce odbiera chwałę i objawia całą swoją wielkość. Ludzkie serce, które daje przestrzeń miłości Chrystusa poprzez całkowite zaufanie, i pozwala tej miłości, przez jej ogień, rozprzestrzeniać się w swoim życiu, staje się zdolne do kochania innych jak Chrystus, stając się małym i bliskim wszystkim. W ten sposób, Chrystus zaspokaja swoje pragnienie i chwalebnie rozprzestrzenia w nas, i poprzez nas, płomienie swojej gorejącej czułości. Zauważamy w tym wszystkim piękną harmonię.

204. Wreszcie, aby zrozumieć to nabożeństwo w całym jego bogactwie, należy dodać, powtarzając to, co zostało powiedziane o trynitarnym wymiarze tego nabożeństwa, że zadośćuczynienie Chrystusa w wymiarze ludzkim zostaje ofiarowane Ojcu poprzez działanie Ducha Świętego w nas. Dlatego nasze zadośćuczynienie Sercu Chrystusa jest ostatecznie skierowane do Ojca, który raduje się widząc nas zjednoczonych z Chrystusem, gdy ofiarowujemy się przez Niego, z Nim i w Nim.

Rozmiłować świat

205. Chrześcijańska propozycja jest pociągająca, gdy może być przeżywana i ukazywana w całości: nie jako zwykła ucieczka w uczucia religijne lub egzaltowany kult. Cóż to byłby za kult dla Chrystusa, gdybyśmy zadowalali się wyłącznie osobistą relacją, bez potrzeby pomagania innym, by mniej cierpieć i lepiej żyć? Czy będzie się podobało Sercu, które tak bardzo umiłowało, jeśli zatrzymamy się na osobistym

doświadczeniu religijnym, bez żadnego skutku w relacjach braterskich i społecznych? Bądźmy uczciwi i czytamy Słowo Boże w całości. Lecz z tego samego powodu powiedzmy, że nie chodzi bynajmniej o jakąś promocję społeczną, pozbawioną znaczenia religijnego, która ostatecznie byłaby pragnieniem obdarowania człowieka czymś mniejszym niż to, co Bóg chce mu dać. Dlatego musimy zakończyć ten rozdział, przypominając o misyjnym wymiarze naszej miłości do Serca Chrystusa.

206. Św. Jan Paweł II nie tylko mówił o społecznym wymiarze nabożeństwa do Serca Chrystusa, lecz także odniósł się do „wynagradzania, które jest apostolskim współuczestnictwem w dziele zbawiania świata” [221]. W ten sam sposób, poświęcenie się Sercu Chrystusa „wiąże się z działalnością misyjną samego Kościoła, ponieważ odpowiada na pragnienie Serca Jezusa, aby za pośrednictwem członków Jego Ciała rozszerzać na cały świat całkowite oddanie się Kościoła sprawie Królestwa, oraz by coraz bardziej jednoczyć Kościół w akcie składania ofiary Ojcu i w świadomości, że istnieje on dla innych” [222]. W konsekwencji, dzięki chrześcijanom „miłość będzie się rozlewać w ludzkich sercach, aby mogło wzrastać Ciało Chrystusa, którym jest Kościół, oraz by powstawało społeczeństwo sprawiedliwości, pokoju i braterstwa” [223].

207. Przedłużanie płomieni miłości Serca Chrystusa dokonuje się również w dziele misyjnym Kościoła, który niesie wieść o Bożej miłości objawionej w Chrystusie. Św. Wincenty a Paulo nauczał o tym bardzo dobrze, kiedy zachęcał swoich uczniów, aby prosili Pana o „to serce, które każe nam iść wszędzie, serce Syna Bożego, [serce naszego Pana], które każe nam iść tak, jak On by poszedł, (...). On wysłał w tym celu apostołów i tak jak ich posyła nas, byśmy wszędzie nieśli ogień” [224].

208. Św. Paweł VI, zwracając się do zgromadzeń zakonnych krzewiących nabożeństwo do Najświętszego Serca, przypominał, że „gorliwość jednak pasterska i zapał misjonarski wtedy będą prawdziwie płonąć, gdy zarówno kapłani, jak i wierni, wpatrzeni w przykład odwiecznej miłości, okazanej nam przez Słowo Wcielone, mając na uwadze jedynie chwałę Bożą, wyteżą wszystkie swoje siły w tym kierunku, by dzielić z innymi niezgłębione bogactwa Chrystusowe” [225]. W świetle Najświętszego Serca, misja staje się kwestią miłości, a największym ryzykiem w tej misji jest to, że mówi się i robi wiele rzeczy, ale nie udaje się doprowadzić do szczęśliwego spotkania z miłością Chrystusa, która przygarnia i zbawia.

209. Misja, rozumiana w perspektywie promieniowania miłością Serca Chrystusa, wymaga misjonarzy rozmiłowanych, którzy wciąż pozwalają się zdobyć przez Chrystusa, i którzy nie mogą nie przekazywać tej miłości, która odmieniła ich życie. Toteż boli ich tracenie czasu na omawianie drugorzędnych kwestii lub na narzucanie prawd i reguł, ponieważ ich główną troską jest dzielenie się tym, czego doświadczają, a przede wszystkim, aby przez ich nieudolne wysiłki, inni mogli dostrzec dobroć i piękno Umiłowanego. Czyż nie tak dzieje się z każdym zakochanym? Warto w tym miejscu zacytować słowa, którymi zakochany Dante Alighieri próbował wyrazić ten sposób myślenia:

„Gdy wspomnę moc jej najdziwniejszą w świecie, pocynam płonąć w tak lubym pożarze, że jeśli wtedy mówić się odważę, to świat rozkocham przez mówienie moje” [226].

210. Mówić o Chrystusie, świadectwem lub słowem, w taki sposób, aby inni nie musieli podejmować wielkiego wysiłku, aby Go pokochać, to największe pragnienie misjonarza dusz. W tej dynamice miłości nie ma prozelityzmu: słowa osoby zakochanej nie irytują, nie narzucają się, nie przymuszają, tylko skłaniają innych do zastanowienia się, jak taka miłość jest możliwa. Z najwyższym szacunkiem dla wolności i godności drugiej osoby, miłujący po prostu czeka, w nadziei, że dane mu będzie opowiedzieć o tej przyjaźni, która wypełnia jego życie.

211. Chrystus prosi cię, abyś nie wstydził się przyznać do przyjaźni z Nim, nie zapominając o roztropności i szacunku. Prosi cię, abyś odważył się powiedzieć innym, że spotkanie z Nim było dla ciebie dobrem: „Do każdego więc, kto się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie” (Mt 10, 32). Ale zakochane serce nie czyni tego z obowiązku, to dla niego konieczność, którą trudno powstrzymać: „Biada mi bowiem, gdybym nie głosił Ewangelii!” (1 Kor 9, 16). „Ale wtedy zaczął trawić moje serce jakby ogień, żarzący się w moim ciele. Czyniłem wysiłki, by go stłumić, lecz nie potrafiłem” (Jr 20, 9).

W komunii służby

212. Nie wolno myśleć o tej misji głoszenia Chrystusa, jakby chodziło tylko o coś między mną a Nim. Przeżywa się ją w komunii z własną wspólnotą i z Kościołem. Jeśli oddalamy się od wspólnoty, oddalimy się także od Jezusa. Jeśli o tym zapomnimy i nie będziemy troszczyć się o to, nasza przyjaźń z Jezusem oziębnie. Tego sekretu nigdy nie wolno zapomnieć. Miłość do braci i siostr z własnej wspólnoty — zakonnej, parafialnej, diecezjalnej — jest jak paliwo, które zasila naszą przyjaźń z Jezusem. Akty miłości wobec braci i siostr we wspólnocie mogą być najlepszym sposobem, a czasem jedynym możliwym, aby wyrazić innym miłość do Jezusa Chrystusa. Sam Pan powiedział: „Po tym wszyscy poznają, że jesteście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13, 35).

213. Jest to miłość, która staje się służbą dla wspólnoty. Przypominam niestrudzenie, że Jezus powiedział to bardzo wyraźnie: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). On proponuje ci, byś odnalazł Go także tam, w każdym bracie i w każdej siostrze, zwłaszcza w najuboższych, najbardziej wzgardzonych i opuszczonych w społeczeństwie. Cóż to za piękne spotkanie!

214. Dlatego, jeśli poświęcamy się pomaganiu komuś, nie oznacza to, że zapominamy o Jezusie. Wręcz przeciwnie, odnajdujemy Go w inny sposób. A kiedy próbujemy kogoś podnieść i uzdrowić, Jezus jest obok nas. Rzeczywiście, warto sobie przypomnieć, że kiedy posłał swoich uczniów z misją, „Pan współdziałał z nimi” (Mk 16, 20). On tam jest, pracuje, walczy i razem z nami czyni dobro. To Jego miłość, w tajemniczy sposób objawia się poprzez naszą służbę, to On sam przemawia do świata językiem, którego czasami nie sposób wyrazić słowami.

215. On posyła cię, by szerzyć dobro i przynagla cię od wewnątrz. Z tego powodu wzywa cię powołując do służby: będziesz czynił dobro jako lekarz, jako matka, jako nauczyciel, jako kapłan. Gdziekolwiek jesteś, możesz poczuć, że On cię wzywa i posyła, abyś żył tą misją na ziemi. On sam mówi do nas: „Posyłam was” (Łk 10, 3). Jest to część przyjaźni z Nim. Dlatego, aby taka przyjaźń dojrzała, trzeba pozwolić, aby On posłał cię do wypełnienia misji na tym świecie, z zaufaniem, ze szczodrością, w wolności, bez strachu. Jeśli zamkniesz się w swoich wygodach, nie da ci to bezpieczeństwa, zawsze będą pojawiać się lęki, smutek i udręka. Ten, kto nie wypełnia swojej misji na tej ziemi, nie może być szczęśliwy, jest sfrustrowany. Lepiej więc, byś pozwolił Mu się posłać, pozwolił poprowadzić się Mu tam, gdzie On chce. Nie zapominaj, że On ci towarzyszy. Nie rzuca cię w przepaść i nie pozostawia zdanego na swoje siły. On ponagla cię i towarzyszy ci. Obiecał i dotrzymuje słowa: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni” (Mt 28, 20).

216. W pewien sposób powinien być misjonarzem, tak jak Apostołowie Jezusa i pierwsi uczniowie, którzy poszli głosić miłość Boga, którzy poszli głosić, że Chrystus żyje i warto się z Nim zapoznać. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus przeżywała to jako nieodłączną część swojego poświęcenia się Miłości miłosiernej: „Chciałam dać pić memu Umiłowanemu i czułam równocześnie, że i mnie pali pragnienie dusz” [227]. To także jest twoją misją. Każdy wypełnia ją na swój sposób, a ty zobaczysz, jak możesz być misjonarzem. Jezus na to zasługuje. Jeśli macie odwagę, On was oświeci. Będzie wam towarzyszył i umacniał was, a wy przeżyjecie cenne doświadczenie, które przyniesie wam wiele dobra. Bez względu na to, czy zobaczycie rezultaty, pozwólcie Panu działać w skrytości waszych serc, ale nie przedstawajcie żyć radością płynącą z wysiłku przekazywania innym miłości Chrystusa.

ZAKOŃCZENIE

217. Treść niniejszego dokumentu pozwala nam odkryć, że to, co zostało napisane w encyklikach społecznych ***Laudato si'*** i ***Fratelli tutti***, nie jest obce naszemu spotkaniu z miłością Jezusa Chrystusa, gdyż czerpiąc z tej miłości, stajemy się zdolni do tworzenia braterskich więzi, do uznania godności każdego człowieka i do troszczenia się razem o nasz wspólny dom.

218. Dziś wszystko się kupuje i za wszystko się płaci, i wydaje się, że samo znaczenie godności zależy od rzeczy, które można uzyskać dzięki sile pieniądza. Jesteśmy popychani jedynie do gromadzenia, konsumowania i rozrywki, uwięzieni przez poniżający system, który nie pozwala nam spojrzeć poza nasze doraźne i małostkowe potrzeby. Miłość Chrystusa jest poza trybami tego niegodziwego mechanizmu i tylko On może uwolnić nas od tej gorączki, w której nie ma już miejsca na bezinteresowną miłość. On

jest w stanie dać tej ziemi serce i na nowo odkryć miłość tam, gdzie jak nam się wydaje, zdolność do kochania umarła na zawsze.

219. Kościół również tego potrzebuje, aby nie zastępować miłości Chrystusa przestarzałymi strukturami, obsesjami z innych czasów, uwielbieniem własnej mentalności, fanatyzmami wszelkiego rodzaju, bo w końcu wszystko to zajmuje miejsce bezinteresownej miłości Boga, która wyzwala, ożywia, raduje serce i karmi wspólnoty. Z rany boku Chrystusa nadal płynie to źródło, które nigdy się nie wyczerpuje, nie przemija, zawsze ofiarowuje się na nowo temu, kto chce kochać. Tylko Jego miłość sprawi, że nowa ludzkość będzie możliwa.

220. Proszę Pana Jezusa, aby z Jego Najświętszego Serca wypłynęły dla nas wszystkich strumienie wody żywej, aby zagoić rany, które sobie zadajemy, aby umocnić naszą zdolność kochania i służenia, aby pobudzać nas do nauki wspólnego podążania ku światu sprawiedliwemu, solidarnemu i braterskiemu. Tak będzie do czasu, gdy szczęśliwie zjednoczeni będziemy ucztować w Królestwie niebieskim. Tam będzie zmartwychwstały Chrystus, który zharmonizuje wszystkie nasze różnice światłem nieustannie płynącym z Jego otwartego Serca. Niech Jezus zmartwychwstały będzie zawsze błogosławiony!

W Rzymie, u Świętego Piotra, dnia 24 października 2024, w dwunastym roku Pontyfikatu.

Franciscus